Nr 8. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 19 lutego 1939



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Zawsze razem,

Karol jest chory. Ma grypę i od tygodnia leży w łóżku, przy tym nudzi się bardzo.

W sobotę wieczorem odwiedzili go przyjaciele, nierozłączni towarzysze wspólnych hulanek.

I dziś się właśnie wybierają na zabawę. Do Karola wpadli tylko na chwilę, żeby zobaczyć jak się czuje.

— Nie chodźcie dziś do knajpy — prosił Karol. — Diabli mnie biorą z nudów. Zostańcie u mnie!

Ale przyjaciele się uparli.

— Mowy nie ma! Idziemy.

— Ja zawsze prowadzę — tłumaczył Karol. — Chodźmy zawsze razem. Zobaczycie, że beze mnie spotka was przykrość.

Przyjaciele spojrzeli po sobie ironicznie, pożegnali się i wyszli, jak mówili, do nowej knajpy na Krakowskiej ulicy „Pod Kogutkiem“.

— Bałwan ten Karol! — mruknął jeden z nich w sieni. — Bez niego spotka nas przykrość!

— Dureń zarozumiały! Robi sie naszym opiekunem — rzecze drugi.

Wyszli na ulicę i skierowali swe kroki prosto „Pod Kogutka“.

Tymczasem Karol podniósł się z łóżka i podszedł do telefonu.

— Hallo! Czy restauracja „Pod Kogutkiem“?

— Tak jest.

— Tu mówi szpital dla nerwowo chorych. Do panów niedługo przyjdzie pięciu naszych pacjentów. Są już na wyzdrowieniu i lekarz im polecił, żeby poszli potańczyć i zabawić się. Zachowują się spokojnie, ale broń Boże, nie dać im kropli alkoholu. Pod wpływem alkoholu mogą być niebezpieczni.

— Śledzia, butelkę wódki i pięć kieliszków! — zamówili przyjaciele.

Kelner skłonił się nisko. Po chwili przyniósł śledzia, kieliszki i butelkę... mleka.

— Co to jest?

— Wódki zabrakło, proszę panów.

— Jak to? Za bufetem pełno butelek.

— Taaak... — zmieszał się kelner. — Ale wódka niezdrowa... I u nas taka niedobra...

Przyjaciele zdumieni spojrzeli na kelnera i kazali wezwać gospodarza.

— Może kawki albo coś z kuchni — zakrzątnął się gospodarz.

— Prosimy o wódkę.

— Wódkę? Fe! Nieładnie pić wódkę, świnie piją wódkę..

— Czy pan oszalał?!

— Niech się panowie nie denerwują, zaraz orkiestra zagra... To dobrze zrobi...

Przyjaciele stracili cierpliwość. Wyraźnie sobie z nich kpią!

Butelka mleka z trzaskiem upadła na ziemię. Za nią kieliszki, krzesła. Awantura, krzyki, policja, komisariat.

Nazajutrz przyjaciele odwiedzili chorego Karola.

— Wiesz co, Karolu — oświadczzyli mu — bez ciebie zabawa nic nie warta. Bez ciebie więcej nie chodzimy.



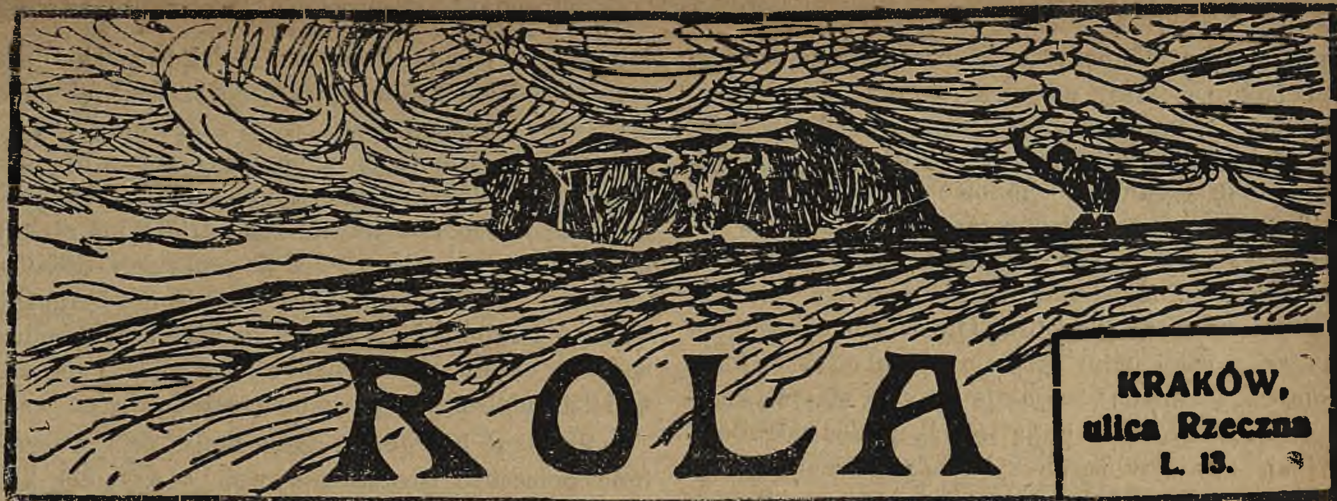
Kobieca logika.

— Nie, nie, moja droga. W żaden sposób nie mogę ci dać pieniędzy na tę suknię, gdyż przede wszystkim muszę zaspokoić swoich wierzycieli.

— A więc dla ciebie wierzyciele są milsi, niż ja?



Nr 8 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 19 lutego 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Co wieś robi w zimie?

Wieś, jej mieszkańcy, ich codzienne sprawy i kłopoty są obecnie tematem modnym, z każdego punktu widzenia interesującym ogół społeczeństwa. Jednak z nastaniem okresu zimowego zainteresowanie sprawami wsi i jej mieszkańców na ogół maleje. Pozornie wydaje się ludziom z miasta, że po bujnym pracowitym okresie wiosennym i letnim wieś układa się jesienią do spokojnego snu zimowego, by dopiero z wiosną obudzić się do życia z nowym zapasem sił i energii. W rzeczywistości jednak jest inaczej, a błędne mniemanie o zimowym letargu wsi wypływa stąd, że na zimę wieś odgradza się od miasta, żyje życiem odrębnym a w pojęciu mieszkańców miasta staje się światem zabitym deskami. Na ten czas opuszcza naszą bajecznie kolorową wieś letnik z miasta, zrażony błotem, zimnem i innymi sezonowymi niewygodami, jak brakiem teatru, kina, dancingu, światła elektrycznego i t. d. W tym czasie również chłop niechętnie i tylko w razie konieczności rusza się z ciepłej izby, udając się na jarmark do pobliskiego miasta. Łowcy tematów i motywów wiejskich tracą więc wszelki kontakt ze wsią i dlatego pozostawiają w spokoju jej aktualne sprawy, codzienne troski i stałe kłopoty.

Kto jednak bliżej zna wieś i utrzymuje z nią nieprzerwany kontakt, ten może stwierdzić, że właśnie w zimie wieś zaczyna żyć pełnym, szerokim życiem, może nawet bardziej intensywnym niż w lecie.

Nawał pracy w okresie żniw i zbiorów absorbuje bez reszty wszystkie siły chłopa i jego rodziny, znojna praca na zagonie wyciska mu pot z czoła i zabiera cały jego czas, nie pozostawiając mu ani ochoty ani wolnej chwili na intelektualne zainteresowania. Natomiast w zimie chłop wreszcie znajduje trochę wolnego czasu i w tym czasie zaczyna myśleć o rozjaśnieniu horyzontu swych wiadomości i umiejętności. Wtedy chętnie bierze do ręki gazetę, kalendarz gospodarski lub pożyteczną książkę, rozszerzając w ten sposób ciasny krąg swych wiadomości.

W tej porze roku jedynie znajduje chłop czas na życie społeczno-organizacyjne i kulturalne i wieś wtedy dopiero wykazuje znaczniejsze przejawy tego życia. W oświetlonych kagankiem naftowym lub woskową świecą w świetlicach domów ludowych, domów katolickich, w gospodach, w wynajmowanych czytelniach lub izbach bogatszych gospodarzy gromadzi się wieczorem starszyzna gromadzka, uradzając z powagą choć z temperamentem nad swymi codziennymi sprawami, nad swoim położeniem gospodarczym i aktualną sytuacją polityczną na świecie i w kraju. Kto jak kto, ale właśnie nasz chłop ogromnie lubi roztrząsać kwestie polityczne i snuć fantastyczne pomysły na temat przyszłej wojny i zmian terytorialno - politycznych na świecie. Może nawet w mniejszym stopniu interesuje się aktualną sytuacją wewnętrzną. Te wieczorne naszych wieśniaków rozmowy czasem zabarwione są nutą smutku z powodu ciężkiej doli wsi lub akcentem żalu z powodu niespełnionych postulatów w sprawach politycznych, napewno jednak przynoszą wszystkim dużo więcej pożytku niż szkody a zarazem stanowią dziś jedyny prawie sposób politycznego wyżycia się wsi.

Równocześnie młodzież wiejska, przynajmniej ta jej lepiej uświadomiona część, zorganizowana w dość licznych stowarzyszeniach i związkach młodzieży wiejskiej, przejawia intensywniejszą działalność kulturalną i społeczną, urządzając prawie w każdej wiosce popularne odczyty, dyskusyjne pogadanki, udane imprezy artystyczne na ludowych scenkach a wresz-

cie organizując tak pożyteczne, przedtem na wsi nieznane fachowe kursy gospodarcze dla młodzieży obojga płci. Jednym słowem młoda gwardia wiejska rusza w tym czasie na podbój kulturalny wsi, wypowiada walkę wiekowej ciemnocie i zacofaniu.

To byłaby jasna strona jesienno-zimowego życia dzisiejszej wsi. Ma jednak równocześnie wieś w tej porze swoje wielkie troski, odczuwa cały ciężar swych ciężkich kłopotów. Oto w zimie występuje na wsi w całej pełni problem bezrobocia. Te kilka milionów „zbędnych" — jak je nazywa statystyka — osób, które w lecie znajdują jednak jakieś zatrudnienie, jakiś skromny zarobek i środki utrzymania — w zimie ponurą plamą ciąży na życiu wsi. Prawie w każdej chacie małorolnego chłopa, dwoje lub troje dorosłych ludzi nie ma co robić, a co gorsza — nie ma co do ust włożyć i z tępą rezygnacją wałęsa się z kąta w kąt przyciasnej, dusznej izdebki.

O zarobku na wsi nie można dziś marzyć, oficjalna pomoc zimowa obejmuje zasadniczo bezrobotnych w miastach, a bezrobotni na wsi prawie wyłącznie skazani są na pomoc zasobniejszych sąsiadów lub własny spryt... Ponieważ — jak to zwykle — pomoc sąsiedzka jest niewystarczająca, więc też słabszy etycznie element z pośród tych niezarejestrowanych wiejskich bezrobotnych zdobywa środki utrzymania w sposób nielegalny, tworząc nawet zrzeszenia w celach wspólnego dokonywania kradzieży i to nie tylko na terenie wsi, lecz nawet w pobliskich ośrodkach miejskich. Stąd też jesienią i w zimie ilość kradzieży, włamań i rabunków wzrasta na wsi w niepomierny sposób, czemu, mimo najlepszych chęci, nie mogą zaradzić nieliczne organa bezpieczeństwa na wsi.

Problem bezrobocia przesłania dziś wszystkie inne bolączki i zagadnienia wsi, a wszelkie kroki, zmierzające do jego rozwiązania (roboty publiczne), są na wsi śledzone z największym zainteresowaniem.

Wieś, która nas żywi i broni, która stanowi podstawy naszej gospodarki narodowej, a obejmuje $^3/_4$ Narodu z roku na rok oczekuje zmiany na lepsze, tak pod względem materialnym, jak i pod względem kulturalnym i politycznym.

Mgr. Błachut Władysław.

B. BOLESŁAWITA.

PRZED BURZĄ.

Scena z roku 1830. Ciąg dalszy.

— Otóż widzi majstrowa kochana — wszystka oliwa na wierzch wyszła. Stary nasz widać opierał się przeciw temu kawalerowi, a nasza panna się w nim rozromansowała. — Spotykali się ciągle w ogrodzie. Słyszę, musi być... Radca coś zwąchał, czy napatrzył i nahałasował. Panna się śmiertelnie rozchorowała... Co to gadać! Lampa, albo tam mdłości... Czy to mdłości bez racji napadają? Panna się z tej miłości rozchorowała, co ją ledwie konsyliarz odratował a takie lekarstwo dawali, co haptekarz mówił — trucizny...

— Jezu ty Mario! — przerwała szewcowa.

— A cóż? jaki teraz koniec? panna postanowiła na swojem! Jak nie pyszny pan ojczysko sam musiał nam dziś kawalera przyprowadzić... Żeby jejmość potem naszą pannę widziała; to powiadam pani majstrowej — twarz się jej zaraz odmieniła... I zdrowiutka! Potem jak wzięni chodzić z sobą po pokoju, a ona jemu grać a on słuchać, a potem z sobą szeptać, no — to jużby ślepy dojrzał, co to jest...

— Pobiorą się — rzekła majstrowa.

— Ta i pewnie — Małuska chodzi mało nie skacze... oczy się jej śmieją. Panna śpiewała, rozbierając się, a ten jak poszedł do siebie na górę... jak pijany... powiadam majstrowej...

— Ot! zwyczajnie moja jejmość, młodość! a! czy to człek swojej nie pamięta? moja dobrodziejko... Bywało, jak się o mnie mój starał... Jak Boga kocham, kiedy mnie pierwszy raz w rękę pocałował, to mi poszło po wszystkich kościach...

Kucharka, mająca zapewne także tego rodzaju wspomnienia, z których się spowiadać nie chciała, westchnęła i nos utarła. Ta ostatnia czynność zawsze stawała się nie odbitą przy wielkim rozczuleniu.

Jak Agatka tę samą historię na swój sposób — w wersji nieco zmienionej opowiadała po cichusienku Matusowej — nie czujemy się w obowiązku powtarzać, chociaż dziewczę miało poglądy niektóre i trafne i wcale od dyktowanych zimniejszym doświadczeniem i znajomością świata kucharki — odmienne..

Nazajutrz gdy pan Kalikst do biura szedł, z podwojoną ciekawością przypatrywano mu się po drodze. — Agatka spotkała go na schodach i niepytana pozdrowiwszy wyspowiadała, jak panienka spała i że tego dnia była weselszą i zdrowszą.

Brennera właśnie, gdy rad się był uwolnić i usunąć nieco — zmuszano do nadzwyczajnej działalności.

Rewolucja w Paryżu, która się odbiła widocznie na umysłach w Polsce — całą ową falangę policyjną powołała na nogi. Ludzie tacy, jak Szaniawski, więcej nią byli strwożeni może niż w. książę. — Szaniawski wprost przepowiadał powstanie i chciał uciekać, będąc pewnym, że całoby nie uszedł. Prześladowanie ducha drażniło więcej niż książęce męczarnie cielesne. Szaniawski widział już w snach barykady w Warszawie i swój dworek z góry poświęcał na rozebranie, zburzenie i materiał do zasieków...

Nowosilcow widział równie czarno. Temu nawet despotyzm Konstantego nie wydawał się dostatecznym. Konstytucja według niego była przyczyną wszystkiego złego, wojsko polskie błędem i omyłką niebezpieczną. Przedwcześnie Nowosilcow był za wynarodowieniem zupełnym, bezwzględnym i za złamaniem wszystkich tych przeszkód, które, jak mówił, cesarz Aleksander, zbyt dobroduszny — sam sobie postawił, wiążąc się konstytucją.

Duch liberalizmu niebezpieczny.. wiał mu z „Podróży do Ciemnogrodu", która była dziełem ministra. Trzeba było co rychlej wszystko dusić, tłumić — innych ludzi postawić na czele. Potockich i Czartoryskich pousuwać, a Nowosilcowów, Grabowskich i im podobnych w ich miejsce postawić... Nadewszystko trzeba było konstytucję znieść i wojsko wcielić... do armii. Ale tu spotykał się pan senator z oporem ks. Konstantego. Wojsko polskie było jego dziełem, był nim dumny. Męczył je na śmierć w Warszawie, lecz pysznił się w Petersburgu. Dopóki żył brat cesarski, wojsko dla niego istnieć musiało.

W chwili tej więc, gdy już Nowosilcow i Sza-

niawski widzieli rewolucję u drzwi, gdy kilka małych jakichś nitek spisków i sprzysiężeń odkryto, i w Belwederze panował ruch i czujność nadzwyczajna. Raporta przychodziły po kilka razy na dzień, a raportowano o wszystkim, co się mówiło w mieście — śledzono każdego przybywającego. Kazano pomnożyć szpiegów, cóż dopiero starych się pozbywać! O tym i mowy być nie mogło. Brenner znany był z przebiegłości, był dziś potrzebniejszym niż kiedykolwiek.

Wysyłano go tam, gdzie inny by sobie rady dać nie umiał, z tą pewnością, że nie wróci próżno.

Położenie świeżo nawróconego człowieka stawało się co chwila straszniejszym, przykrzejszym co chwila. Rozbudzone sumienie zamykało mu usta, a tacy Lewiccy, Zandrowie i Kruty grozili i łajali, jeśli im nic nie przynosił. Trzeba się było z nadzwyczajną zręcznością wykręcać, tak, aby i nic nie powiedzieć i nie dać domyślić, że coś utajono.

Jedną z najcharakterystyczniejszych postaci tych czasów, którym jeszcze na pozostałościach oryginalnej przeszłej epoki nie zbywało był czcigodny, siwy ów prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, niegdyś przyjaciel i współkolega Kościuszki, świetny poseł sejmu czteroletniego, jeniec maciejowicki, autor „Powrotu posła" i — „Śpiewów historycznych", Julian Ursyn Niemcewicz. Czczony powszechnie starzec był pomimo wieku i dobroci charakteru jednym z najzłośliwszych dowcipnisiów swego czasu. Nie przebaczał nikomu, a że czuł żywo i wiek w nim przytępił nieco władzę sądu o ludziach i sprawach ludzkich, że miał skłonność do widzenia trochę czarno... dowcipy jego dosięgały często i niewinnych, kaleczyły bezbronnych...

Była to powaga wielka... słowo jego rozbrzmiewało daleko — ujmowano, więc, jak kto umiał, staruszka, aby nie kąsał. Pobudką dla Niemcewicza nie była nigdy żadna osobisła obraza — patriota gorący, człowiek szlachetny, oburzał się na najmniejszą podłość, na serwilizm, na nikczemność, na każdy czyn, noszący na sobie piętno fałszu i zdrady.

Starzec ten, który później zemrzeć miał na wygnaniu, gorączkowo pracując dla biednej Polski, w przededniu wypadków, tak dobrze jak inni patrioci siwowłosi, nie miał najmniejszego przeczucia rewolucji... I on i książę Czartoryski i Chłopicki byli w duszy jej przeciwni — z obozem demokratycznym nie mieli najmniejszego stosunku — wzdrygali się na samo widmo rewolucyjne.

Młodzież miała ich porwać z sobą i zmusić do działania. Niemniej jednak i Niemcewicz i inni patrzeli na to co się działo w Belwederze, ze zgrozą, rozumieli oni, że prześladowanie zamiast wybuchowi zapobiec, przyspieszyć go może. Ale wybuch wystawiali sobie wszyscy jako chwilowy, mający wiele ofiar pochłonąć i natychmiast być stłumionym.

W tym kółku, w którym się stary Julian Ursyn obracał, około Willanowa, Potockich i Czartoryskich, cichutko sobie opowiadano historyjki o wielkim księciu, o jenerałach jego, o Grabowskim, o Szaniawskim i innych nienawistnych osobistościach. Niemcewicz ze swojego Ursynowa woził do Warszawy dowcip i częstował im na ucho swych poufałych — a nazajutrz słówko oskrzydlate, kolące jak strzała, rozbiegało się po całej Warszawie.

W Belwederze nawet czasem wiedziano o nim, lecz starego zaczepiać i nie chciano i nie śmiano...

Niewyczerpany w opowiadaniach i anegdotach, Niemcewicz był najmilszym w towarzystwie, ale już naówczas powtarzał się często a bardzo namiętne sądy i — prawdę rzekłszy łatwo wierność wielka, z jaką chwytał lada pogłoskę, czyniły go samemu sobie niebezpiecznym. Często też osądziwszy kogoś za pospiesznie, musiał wracać potem do innego przekonania... Ale, że zapomninał łatwo o tym, co mu się niedawno wymknęło, nie wiele go zmiana obchodziła.

Ojciec pana Kaliksta, stary napoleoński żołnierz, był z dawna Niemcewiczowi znajomym. Polecił mu był obu synów swoich i im też przykazał, aby kiedy niekiedy mu się przypominali...

Rucki tak dawno nie miał zręczności być w Ursynowie, iż mając parę dni od pracy biurowej wolnych — postanowił się tam udać.

Było to w poobiedniej godzinie, staruszek rano wróciwszy z miasta, zjadłszy skromny ale starannie przygotowany obiadek w domu, siedział w chłodku z kilku znajomymi i przyjaciołmi, gdy pan Kalikst przybył mu się przypomnieć.

Niemcewicz zwłaszcza młodzież traktował poufale z góry, po ojcowsku. Zrazu potrzebował się trochę namyślić, nim poznał Ruckiego, ale przypomniawszy sobie zaraz ojca i jego, wpadł w dobry humor i dowcipkować począł.

Anegdotki i słówka ostre sypały się jedne po drugich — śmiali się wszyscy serdecznie — lecz, że w nich nie oszczędzano Moskali, oglądano się nieco po za siebie. Niemcewicz był niewyczerpanym, gdy opowiadać zaczął, umiał bowiem i zbierać plotki i doskonale je przyprawiać a przy podanej zręczności nikogo nie ominął, nie przypiąwszy łatki. Z Ursynowa do Belwederu nie tak łatwo dochodziło echo, tu w zaciszy tej można było śmielej mówić niż gdzieindziej, a jednak i tu nawyknienie do ostrożności to głos zniżać, to się obejrzeć zmuszało niekiedy.

Tego dnia kolej przypadła na czasy Zajączka i Okołowa, którego staruszek malował żywymi barwami... powtarzając — jak mianowany urzędnikiem w izbie skarbowej — wchodząc witał swych biuralistów.

— Jak się macie — złodzieje!

— Witamy naszego naczelnika! — odpowianano mu chórem.

Przyszła potem kolej na lekcję konstytucji w Belwederze, którą Wańka w. księcia był powołanym dać cesarzowi Aleksandrowi, na historyjkę o niedźwiedziu pułkownika Łunina i tym podobne obiegające naówczas Warszawę dykteryjki.

Kalikst słuchał, bawił się, a gdy nareszcie sądził, że czas byłoby się usunąć, chciał pożegnać Niemcewicza, gdy ten mu szepnął aby pozostał.

Wkrótce też goście pożegnali gospodarza, który ich przeprowadził za swoją zagrodę i wróciwszy do Kaliksta, ręce mu poufale na ramionach położył.

— Słuchajno, rzekł — wszak masz brata w szkole Podchorążych?

— Tak jest, panie prezesie.

— No — i widujesz się z nim, masz stosunki z młodzieżą? — rzekł Niemcewicz.

Kalikst skinieniem głowy potwierdził to także.

— Słuchajże, co ci poufale powiem... zniżywszy głos odezwał się staruszek. Wiecie, jakie drapieżne stworzenie siedzi w Belwederze... jak od czasu sądu sejmowego szpiegostwo wzmogło się jeszcze... jak to oczy i uszy wytrzeszczają na młodzież a wy... wy spiskujecie.

Kalikst się zarumienił milczący.

— Nie miałbym wam tego za grzech, dodał Ursyn, gdyby się to na co zdało, ale to do niczego nie prowadzi. Wojska mnóstwo, Moskale czujni i mocni, choćby jaki coup de main na chwilę się poszczęścił, będzie nas kosztował najlepszą krew, najdroższą młodzież a na nic się nie przyda.

Piastujcie ducha polskiego w sobie, żywcie go ale nie dajcie się rozgorączkowani wciągnąć w jaki krok szalony.

— Ale ja o niczym podobnym nie wiem, odparł Kalikst — i — nie sądzę...

— Mów sobie, co chcesz — odparł Niemcewicz. Ludzie wiedzą, że coś się knuje i w wojsku i między cywilnymi... Szepcą o tym po salonach... Każdy boli zawczasu nad tym, co to za ofiary pociągnie za sobą a na nic się nie przyda... To darmo! Nie pora... Polityka europejska nas wyzwoli — potrzeba cierpliwości... Miejmy nadzieję w Anglii i Francji, a nie psujmy sobie sprawy przedwczesnym wybrykiem.

Kalikst słuchał tej admonicji.

— Powiedz to bratu — dodał staruszek — a strzeż, kogo będziesz mógł.

— Mnie się zdaje — odezwał się Kalikst — że pan prezes zbyt widzi czarno młodzież, a raczej, sądzi ją zbyt nierozważną i rozgorączkowaną...

— Ale bo jest rozgorączkowaną... Tak samo ją widzi Staś Potocki, który bliżej się jej przygląda — rzekł Niemcewicz. — Zresztą mój drogi... ja dopełniam obowiązku, dając wam przestrogę — wy uważajcie, jak macie z tego korzystać.

Zamilkł staruszek.

Było już trochę późno. Kalikst po kilku słowach jeszcze wybrał się nazad z Ursynowa. To, co tu usłyszał, zmuszało go natychmiast się widzieć z bratem — pospieszył więc z powrotem do Warszawy, ale tu przybywszy, nie mógł już mieć nadziei widzenia się z nikim, godzina była spóźniona.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Po zdobyciu Katalonii.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy oddział hiszpańskich wojsk czerwonych w drodze do miejscowości Le Perthus, znajdującej się na pograniczu francuskim.

Są to resztki z całej armii katalońskiej, bowiem przechodzenie armii wojsk czerwonych przez granicę francuską odbywało się przez kilka dni. Wielu żołnierzy w bitwach padło, zostało rannych, tudzież dostało się do niewoli.

Oprócz wojska przez granicę francuską przeszły dziesiątki tysięcy osób cywilnych. Wśród nich wielu takich, których za różne sprawki czeka kara śmierci lub krótsze czy dłuższe więzienie.





Zgon Papieża Piusa XI.

Dnia 10 lutego b. r. o godz. 5.31 zmarł Papież Pius XI.

Wielki rozum, ukochanie ludzkości, oddanie Kościołowi, gorliwość apostolska, pobożność prosta i serdeczna, świętość i niestrudzona praca — oto cechy zgasłego sternika Stolicy Piotrowej. Pozostanie po Nim pamięć wielkiego Papieża.

A w naszych sercach na zawsze pozostaną słowa, które wypowiedział u nas delegowany jako wizytator Apostolski na Polskę i Litwę przez ówczesnego Papierza Benedykta XIV.: „Jestem przyjacielem Polski. Gotów jestem tu całe życie pozostać i nie miałbym nic przeciw temu, aby na waszej ziemi złożono kości i prochy moje. Ja jestem właściwie biskupem polskim“.

Polska staje przy trumnie swojego Wielkiego Ojca i Przyjaciela, w żalu nieutulona.

Na ręce kardynała Pacellego, kamerlinga Watykanu zostały wysłane depesze kondolencyjne przez P. Prezydenta R.P., Marszałka Śmigłego-Rydza oraz członkowie rządu.

Po zaziębieniu się Papieża przyszło z środy na czwartek ub. tygodnia osłabienie wywołane lekką gorączką. Popołudniu w czwartek Ojciec Święty uległ pierwszemu atakowi sercowemu, po czym nastąpił drugi atak sercowy, a z nim coraz większe osłabienie, które postępowało aż do zgonu.

Pogrzeb Ojca Świętego odbył się 14 b. m. po południu. Zgodnie z wielowiekową tradycją pogrzebowi Papieża towarzyszą następujące okoliczności: Po urzędowym stwierdzeniu zgonu Papieża przez kardynała-kamerlinga, zwłoki na łożu, okrytym czerwonym adamaszkiem, zostaną złożone w tajnym przedsionku przy sali tronowej. Przed upływem 24 godzin dokonane zostaje zabalsamowanie zwłok przez lekarza, który umieszcza wnętrzności zmarłego w glinianej urnie. Urna ta zostaje pochowana w podziemiach bazyliki św. Piotra. Zwłoki po zabalsamowaniu zostają ubrane w szaty pontyfikalne i wystawione w jednej z sal. Następnie zwłoki są przewiezione do kaplicy Świętych Sakramentów w Bazylice św. Piotra. W żałobnym orszaku bierze udział kompania gwardii szwajcarskiej, duchowieństwo, gwardia szlachecka, kardynałowie, prałaci dworu, przedstawiciele patrycjatu rzymskiego i dostojnicy kościoła.

Po nabożeństwie, odprawionym przed katafalkiem, przy trumnie pozostają gwardie szlacheckie i kapelani. Pochowanie trumny ze zwłokami papieża odbywa się w drugim dniu okresu zwanego novomdiali. — Zwłoki składane są bądź w lewej nawie bazyliki, bądź w grobach watykańskich. Novemdiali jest to okres 10 dni, w ciągu których kardynałowie muszą powstrzymać się od wyboru następcy.

Wybór papieża odbywa się w zamknięciu (conclave). Wyborcami są wyłącznie kardynałowie, których obecnie jest na świecie 65. Conclave ma się odbyć w ciągu 15 dni od śmierci Papieża. Pius XI upoważnił Kolegium Kardynalskie do przedłużenia terminu jeszcze o 3 dni. Kardynałowie przybyli na conclave mogą z sobą mieć tylko jednego towarzysza przy swym boku (chorzy — trzech). Wszyscy składają przysięgę co do zachowania sekretu z okresu wyborów. Szczególnie ostre są przepisy co do tajemnicy wyboru. Conklave jest zamknięte z zewnątrz i wewnątrz. Przez czas wyborów conclaviści są w zupełnym odosobnieniu. Głosowanie odbywa się zwyczajnie w kaplicy Sykstyńskiej. Kardynałowie oddają głosy do kielicha. Wybranym jest kardynał, który otrzymał przynajmniej 2/3 głosów kardynałów obecnych na conclave. W ostatnich wiekach na Papieży wybierano tylko Włochów. Ostatnim Papieżem nie Włochem, był Papież Hadrian VI (1522—1523), Niemiec.

Legenda kaszubska.

Gdy Pan Jezus wędrował wespół ze świętym Piotrem po ziemi, zaszedł późnym już wieczorem do domu, położonego przy głównym gościńcu, prosząc o nocleg. Było to już przy końcu karnawału, u chłopa owego odbywało się wesele. Chłop więc odrzekł, że nie ma u niego żadnego miejsca. Ponieważ jednak na dworze było ciemno jak w kominie, oświadczyli zmęczeni wędrowcy, że chętnie zadowolili by się najskromniejszym kącikiem.

Chłop nakarmił ich suto, a potem położył się na słomie za piecem w małej izdebce. Pan Jezus leżał przy ścianie, Piotr zaś obrał sobie miejsce tuż przy drzwiach.

W wielkiej izbie obok gospodarowali i dokazywali goście weselni.

Po każdym tańcu udawali się mężczyźni do sieni, aby się tam ochłodzić i pokrzepić przy beczce i butelce, a także aby zaniuchać tabaki, jako że wielu starszych gospodarzy na weselisku było. Przechodzić jednakże musieli przez komorę, a każdy przechodzeń dał św. Piotrowi, leżącemu przy drzwiach, dobrego kopniaka.

To rozgniewało Apostoła, który poprosił Pana Jezusa, aby mu pozwolił spać przy ścianie, nie mówiąc jednakże nic o przykrościach jakich doznał od chłopskich, podkutych butów. Toteż zaraz zamienili swe miejsca.

Teraz jednak nikt nie uderzał nogą Pana Jezusa, bo gospodarz gościom weselnym był powiedział: „Pozostawcie odtąd biednych wędrowców w spokoju, bo dostali już dosyć od was niezasłużonych kopniaków!“

Gdy nad ranem rozchodzili się goście do swych domów, powiedział pewien pijaniusieńki chłopek: „Ten, co leży przy drzwiach, oczywiście dostał swoją porcję, ale ten drugi, co leży przy ścianie jeszcze nie dostał nic! Albo jest sprawiedliwość, albo jej nie ma?! Ujął z kąta swój kolczasty dębczak i puścił go w tany po grzbiecie biednego Piotra. Gospodarz twardo spał, nie mógł więc się za Piotrem u pijanego chłopka wstawić.

Jak wszyscy wyszli i uspokoiło się w domu, powiedział Pan Jezus do św. Piotra: „Za twą niecierpliwość poniosłeś karę! Trzeba znieść spokojnie nawet nieprzyjemności, bo człek żyje na świecie, aby cierpieć!“



Nie mało strapacyje kuzdego roku sprawią nas jegomość wszyćkim, kiedy zapowiedzą z jambony chodzenie z kolendą. Babom i dzieuchom moze najwięcy, bo przecie do nich patrzy sie zrobić w chałupie nalezyty porządek i to dokumentniejsy niz na święta, ze to przecie nie bele kto, ale sami nas jegomość z łorganistą nasym mają przyjść do chałupy po kolendzie.

Parobcyska mają tyz co niemiara strachu, zeby im jegomość nie natargali usów za różne zbereźeństwa.

Ale moze jesce nikt nigdy ni miał tyla strapacje co moja gospodyni, bo zakciało sie im kuniecnie sprawić jaki pocęstonek dla jegomości przy tej łokazyje, ze to przecie z tego wielki honor przed całą parafią, ze to niby mają cem ugościć księdza z łorganistą.

Bez całuśkie dwa dni przemyśliwali gospodyni cem by jegomościa pocęstować. Gospodarz radzili zabić króla i uwarzyć śniego dobrego rosołu, a ja znów doradzałam upiec kołacy albo buktę. Ale gospodyni nie widziało sie ani to, ani tamto.

Jaz trzeciego dnia, kiedy juz jegomość zaceni chodzenie po wsi, zafrasowana gospodyni odziali sie w nowiuśką, łodświętną chustkę i poswędali sie gdziesik.

Za niedługo przychybali zdysani i pytają sie mie jak sie piece pącki, bo plebańska gospodyni kazała zrobić pącków dla jegomościa.

— Cy ja to jaka dworska kucharyja, cobym wiedziała jak sie to robi?

— Ło la Boga! co teraz se pocne — labidzili gospodyni — zem se tez zabocyła spytać, jak sie to pitrasi.

Jak ino to gospodyni pedzieli pochybali znowu na wieś i swendali sie od kumoski do kumoski. Ale ze zadna nie wiedziała jak sie robi pącki, tak łozeźleni z nicem byliby przyśli do chałupy, zeby w końcu nie wstąpili jesce do karcmy. Tu dopiro ujźreli pącki, bo Mośkowo prawiuśko miske nasmarzonych świżuśkich wyniesła z izby i postawiła na synkfasie.

Juści, gospodyni zarasicko kupili wszyćkie i wsypali do zapaski uradowani, ze mają przez kłopotu i mitręgi pącki, cem duchu puścili sie dyrckiem ku chałupie. Cóz kiej przed chałupą spotkali się z Mysiną i staneli se i gadu, gadu, choć jegomość byli juz niedaleko łod nasy chałupy.

Ja bez ten cały cas łoporządziłam dokśty całą chałupe ze śmieciów, pająków i pcheł, coby która nie skocyła i jegomościa nie uzarła. Stół nakryłam cystom łoktusom, postawiłam misecke z wodą święconą, dałam kropidło, a gospodyni dali rajcują z kumoską. Az w końcu wołam, coby śli do chałpy i przyryktowali ten pocęstunek jaki.

Łozdarli na mnie jadacke, zebym prędziuśko warzyła harbate, bo pącki kupili juz u Mośka i mieli je pokazać Mysiny, ale nie było juz casu, bo jegomość z łorganistą śli juz ku nasy chałupie.

Ledwo zdołali gospodyni wysypać pącki z podołka nu miskę i grajcary wyciągnąć z zanadrza, a tu jegomość włazą do izby.

Jak juz jegomość dokumentnie pokropili święconą wodą izbę wokoło i nas, to jest gospodynię, mnie i gospodarza, bo Maciek przed tem skrył się przed jegomościem, tak zarasicko gospodyni postawili na stole miskę z pąckami i prosili, coby se jegomość z łorganistą powsuwali, ile kcą.

W te razy zachrobotało sie cosik na piecu a bez to kwasiocek z zurem rępsnął z pieca na ziemię, ze jaz jegomość przestrasyli sie.

— Ło, zebyś jancykrysie! – łozdarli sie gospodyni, jak ujźreli kudłaty łeb tego ufermy wystający z za pieca.

Bo pokraka skrył sie za piec, a jak posłysał, ze gospodyni cęstują pąckami jegomościa, tak wychylił z za pieca łeb i potrącił kwasiocek ze zurem, bo łoskomina brała chorobę na pącki.

Hej, pozałował tego potem, bo jegomość złapali kropidło i dalize śnim do Maćka, a kropili chorobę, ale nie wodą święconą ino drugim końcem, jaz złamali kropidło. Potem za usy chycili go i ściągli na ziemie.

— Zbereźniku! — krzyceli jegomość — pewno pacirza dobrze nie umis, kiedy sie tak przede mną kryjes, ale za dzieuchami to cięgiem latas i zenić sie kces!

Bez to łozeźlenie na uferme ani nie skostowali jegomość pącków, ino pośli do Pajdaski, bo mieli łobejść jesce kilka chałup, a tu juz sie na świecie mrocyło.

Pącki jak se przynieśli, tak se i zjedli gospodyni, ale zasiadły im na wątrobie ze zalu, ze jegomość jeść nie kcieli. No i o to kropidło tez lamentują, ze sie złomało i kwasiocka ze zurem przezałować ni mogą. Juz pokrace wkiejsik pedzieli, zeby se posukał inksy słuzby, bo dłuzy uzyrać sie śnim nie myślą i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wenezuela. II.

W Wenezueli, na prawym brzegu rzeki Orinoco, wznosi się pasmo potężnych gór Cerro Duida, których skalne nagie szczyty wysoko strzelają w przestworza. Zaś w dole roztaczają się rozległe lasy dziewicze o gigantycznych drzewach i tak gęste, że tylko miejscowi Indianie potrafią się przez nie przedzierać, torując sobie siekierą drogę przez mroczne zarośla.



Mrówkojad, żyjący w Ameryce, posiada wydłużony pysk i długi język, obłożony lepką śliną, z pomocą której zbiera mrówki.—

W bujnych tych lasach rośnie wysokopienne drzewo, zwane przez krajowców drzewem „krowiem" lub „mlecznem" i zupełnie słusznie tę nazwę noszące, bowiem po nacięciu kory z pnia wytryska żółtobiały, mleczny sok. Gęsty ten i lepki a przyjemnie pachnący płyn, odznacza się nietylko dobrym smakiem w stanie surowym, ale używany jest przez tubylczą ludność również jako smaczna przyprawa do rozlicznych potraw.

Inną osobliwością tamtejszych lasów jest drzewo „koszulowe", tak nazwane ponieważ jego cienka, włóknista i elastyczna kora daje indianom gotowy już materiał na trwałe, nieprzemakalne koszule. Natomiast mieszkańców wyspy Ceylon przyroda obdarzyła oryginalnym drzewem „deszczowym", którego niezwykłość polega na tym, że jego liście wieczorem i w nocy nasycają się wilgocią, po czym się zamykają, a z nastaniem świtu roztwierają znowu, powodując opadanie nagromadzonej w nich wody. Wywołuje to wrażenie padającego w danym miejscu deszczu, aczkolwiek wokoło panuje słoneczna pogoda.

Indianie w Wenezueli mieszkają w chatach bambusowych, zajmują się tkactwem, polowaniem, zbieraniem owoców, unikają pracy najemnej, twierdzą bowiem, że pozbawia ona człowieka radości życia i przedwcześnie wyczerpuje jego siły.

Hasło radości życia stosowane jest zwłaszcza w wychowaniu młodych pokoleń. Dzieciom oszczędza się wszelkich trudów i przykrości. Uczą się one w szkole misyjnej, ale możliwie jak najmniej i biada nauczycielowi, który by chciał stosować jakieś kary. Nie czynią tego także rodzice obrawszy inne metody przystosowania swego potomstwa do obowiązków, czekajacych je w życiu. Małe Indianki dostają lalki z masy palmowej i uczą się na nich pielęgnować niemowlęta. Orzechami palmowymi wprawiają się w strzelaniu. Lekcje odbywają się w ten sposób, że na pewnej odległości ustawia się piramidy z orzechów i dziewczynki strzelają do nich o zakład. Wygrywa ta, która rozrzuci największą ilość piramidek. W przyszłości uczestniczyć mają w polowaniach i połowie ryb, chodzi więc o to, aby wyrobiły w sobie zręczność i celność, do tego samego zmierzają rozliczne gry w piłkę.

Gdy młoda Indianka dorasta, wprowadza się ją z osłoniętą głową w koło dziewic dojrzałych do małżeństwa, w które wkracza uroczystym krokiem tanecznym, trzymając w dłoni długi kij bambusowy na znak, że zadaniem jej będzie budowa nowej chaty, założenie rodziny i że jak trzcina powinna się naginać do woli małżonka. Tego jednak, który ma być jej władcą, Indianka wybiera sobie sama. Nie czeka na jego zaloty, lecz pierwsza daje do poznania młodzieńcowi, że mógłby pojąć ją za żonę. Na to, aby od niego nie dostała kosza, musi odpowiadać ogólnie wśród Indian obowiązującym wymogom piękności kobiecej.

Pojęcia te nakazują przede wszystkim, aby kobieta nie miała brwi, toteż na długi czas przed przyjęciem tej mody przez białe elegantki Indianki nauczyły się wyskubywać sobie brwi przy pomocy rozłupanego drewienka. Włosy noszą rozpuszczone i rozdzielone przez środek głowy. Szminki zastępują tatuowaniem twarzy, którego najczęściej dokonuje przyjaciółka, rysując cierniem kaktusowym najróżniejsze wzory, ściśle dostosowane do wymogów mody i zapuszczając je barwnikiem błękitnym lub fioletowym. Bardzo ważnym składnikiem toaletowym są perfumy, bez których nie może się obejść żadna czerwonoskóra piękność. Roztacza ona też dokoła siebie mocny zapach przeważnie olejku waniliowego. Lustra są natomiast w osadach indiańskich wielką rzadkością i otrzymanie go, chociażby małego w darze, stanowi szczyt szczęścia.

Wiele trudu trzeba włożyć w przygotowanie wyprawy. Wszystkie jej części Indianka tka bowiem sama, a im barwniejsze i miększe są suknie, chustki, koce, tym większym powodzeniem cieszy się właści-



Poszukiwacze złotego piasku w rzece.

cielka. Gdy już wyjdzie za mąż i spodziewa się zostać matką, wówczas przesiaduje w gronie przyjaciółek, a te opowiadają baśnie o dobrym duchu „Kocuena", który opiekuje się zwierzętami leśnymi i broni łanie wydające na świat potomstwo. Mnóstwo jest tych baśni o duchach, wywierających dobroczynny wpływ na losy zwierząt i ludzi. Ukojona nimi młoda Indianka oczekuje bez lęku wielkiego wydarzenia i przebywa je lekko, radośnie, bez żadnej obcej pomocy. (Ciąg dalszy nastąpi).

Straszne

skutki trzęsienia ziemi

w Chile.

Jak to już pisaliśmy w Nr 6 „Roli" w Chile wydarzyła się jedna z największych katastrof żywiołowych ostatnich czasów, a mianowicie nienotowane dotychczas trzęsienie ziemi, które obróciło w gruzy całe miasta, pociągając za sobą kilkadziesiąt tysięcy ofiar w ludziach, oraz około 100 tysięcy rannych.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy fragment ruin miasta Concepcion, które uległo całkowitemu zniszczeniu.



MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

Anielka obwiązawszy nogę czystą szmatą, obmyła jeszcze z obiadu garnki i miski, rada, że Walkowa zajęła się dzieckiem. Wreszcie pobiegła do izdebki. Trzeba się było obmyć i przebrać, gdyż miała przeczucie, że Wacek przyjdzie. Ojciec powróci wieczorem z Krakowa, więc będzie miała dosyć czasu porozmawiać z chłopcem. Żeby tylko nie zrobił jej zawodu, a przyszedł ku figurze, gdzie się zwykle spotykali.

Wybiegła kilka razy na drogę, lecz Wacka nie było. Dopiero o zachodzie słońca zobaczyła go przed karczmą jak rozmawiał z Esterą. Zazdrość zatargała serce dziewczyny,

— Czekaj podły niegodziwcu! — krzyczało zranione serce Anielki, powracając do domu. — Wolisz towarzystwo żydówki? — Zacisnęła przy tym zęby, obrażona.

Dziadek krzyczał, że czas obrządzać prosięta i krowy wydoić, by się obijała po chałupie — ale Anielce ani w głowie było zabrać się do zwykłej wieczornej roboty. Usiadła na pogródce pod ścianą.

— Cekoj, cekoj, wściecony próżnioku! ino łociec wróci — pyskował dziadek.

Podniosła się, bo kwiczały głodne świnie i do krów trza było iść. Bała się, że ojciec może nadjechać. Uporawszy się ze wszystką robotą, miała się już rzucić na łóżko, gdy posłyszała dobrze znany sobie gwizd. Podbiegła więc do okna, ale przypomniała sobie zaraz zdradę Wacka:

— Wyromansowałeś się z Lejzorówną, to cię mam teraz w pięcie.

Lecz gwizd nie ustawał, a czując obecność Wacka w pobliżu, nie mogła się oprzeć pokusie, by nie wybiegnąć do niego bodaj na chwilę.

— Idziesz przecie moje kochanie! — powiedział serdecznie ściskając broniącą się, nadąsaną dziewczynę. Gdy zaczęła czynić mu wyrzuty, że przez obcowanie z żydówką naraża się na kompromitację — roześmiał się i pocałunkiem zamknął jej usta.

— Jesteś jeszcze bardzo dziecinna, jeżeli sądzisz i przypuszczasz, że ja z Esterą mam coś wspólnego. Za każdym razem, kiedy się spotka ze mną, opowiada, że ma zamiar wychrzcić się, gdyż się jej nasza wiara podoba. Opowiedziała mi dzisiaj, żaląc się, że ojciec pragnie wydać ją za mąż za jakiegoś młodego rabina. Ona zaś postanowiła, że ucieknie z domu — o ile rodzina zmuszać ją będzie do zamążpójścia za tego żydka.

Usiedli na trawie, a splótłszy się w serdecznym uścisku, długo rozmawiali, układając sobie wspólne przyszłe pożycie w jasnych, różowych kolorach.

Dopiero turkot wozu, zajeżdżającego na osiedle ojca, wyrwał Anielkę z miłosnej ekstazy. Uwolniła się z objęć Wacka i pobiegła do domu.

W uszach brzmiały jej jeszcze pełne miłości zaklęcia, a usta gorzały od gorących jego pocałunków. Lekko i radośnie było jej w sercu, gdyż była pewna, że Wacek kocha ją.

Nie zważała, że dziadek skrzyczał ją i zwyzywał ostatnimi słowy, gdyż pozostawiwszy maleńkiego braciszka nie nakarmionego, dziadek musiał sam warzyć mleko i przewijać malca w suche pieluchy. Także i Wojtek pyskował i przemawiał się ze starym.

— Godocie, ze sie mi do zeniacki śpiesy — to sami widzicie, jak idzie cało gospodarka w chałupie ze nimo co kto zrobić. Pogroził pięścią Anielce:

— Cekoj! nie długo przyjdzie macocha, do łona

ci wyćwikę! juz łona cie przypilnuje w robocie i we wsyćkim, ty dereboku zatracony.

Anielka śmiała się w duchu z gróźb ojca. Niech się wścieka i pyskuje. Do jesieni wszystko ścierpię, bo przyrzekł mi Wacek, że najdalej w październiku postara się zrobić wesele, a wtenczas gwizdam na was wszystkich.

Pomimo, że dotkliwie odczuwano brak matki i gospodyni w chałupie Piskorza, to jednak z niechęcią oczekiwano dnia, w którym obca dotąd kobieta przestąpi próg chaty, by ująć w swe ręce stanowisko gospodyni i matki jako zastępczyni zmarłej przed miesiącem Magdy.

— Jo ci padom, ze dobrze w chałupie nie bedzie — przyganiał Marcin. — Jesce w kuzdym kącie suje sie prawie, ze niebozyckę i dzieci nie łodtęśniły po matce, a tu juz łobco baba wlezie do chałupy? — bójze sie Boga chłopie!

— Nie jojcyjcie ze tyla! bo mnie usy bolą słuchać łod ciągłygo wasygo łabidzenio — złościł się Wojtek. Juz mnie diobli biorą na to wiecne sklamrzenie. Nie rekt wom? to róbcie sami babską wsyćką robotę, zebym baby brać nie potrzebowoł i basta!

— Powinieneś przyjąć dziwkę do słuzby do jakigo casu, niekby sie tak pchało — radził stary.

— Juści! dziwkę wezmę do chałupy. Bo służąco dopilnuje mi tak w gospodarce wszyćkiego jak baba, prowda? To mi nawet straśnie mądrze radzicie.

Anielka mając głowę zaprzątniętą myślami o młodym organiście, nie zabierała głosu w sprawie ożenku ojc. Rada nawet była, gdyż liczyła, że przy macosze będzie miała więcej wolnego czasu do spędzenia ze swoim ukochanym.

Natomiast Władek, burzył się już zawczasu przeciw przyjść mającej macosze.

— Ino nie wydajcie mie dziadku przed nikim — prawił do dziadką, gdy Wojtek pojechał po babę i jej rzeczy. Juz jo ji tak bede dokucoł, ze zabierze manotki i pódzie łod nas skąd przysła, bo przy mnie nie wytrzymo.

— Nie pleć głupio! dostanies rznietkę łod łojca i na co ci to? — upominał Marcin wnuka.

Ale chłopak postanowił sobie święcie, że musi matkę z chałupy wykurzyć.

Zaledwo zeszła z wozu baba Wojtka i po raz pierwszy przestąpiła próg chałupy, potknęła się w sieni na pniaku do rąbania drzewa i upadła jak długa.

— Niescęście jakie, cy co? stłukłam se rękę — narzekała — bo stawiocie na drudze pnioki a ciemno juz, to jakze mogłam go widzieć?

Wojtek otwarł gębę na dziadka i córkę:

— Psiekrwie nie pozbirane! łodlezliście pniok na środku sieni - zeby se kto łeb skręcił na nim?

Przecie drzewa nikt nie rąbał — to skąd się tam pniak wziął? — odezwała się Anielka.

Marcin coś miarkował, ale nie chciał nic mówić. Zaledwo Hanka weszła do izby, Władek kołysząc małego brata ciekawie przyglądał się macosze, a ironiczny uśmiech wykrzywił mu twarz.

— Hm, hm, baba jak smok! będą mieli tata po cym walić! Ale tyz strzyło łocami po izbie jakby nigdy nie widziała ludzi i grotów. Ło jej! jakie to przywiezła bebechy. Smiał się, gdy ojciec wniósł związaną do łoktusy pościel. Widać, ze to jakiś Heród baba; nos mo kończysty jak krogulec — łocy małe, a gębę syroką.

Anielka postawiła na stole miskę z wieczerzą. Wojtek przysunął bliżej ławę; usiadł i skinął na Hankę, by się przysiadła do miski, bo ziemniaki stygną. Obsiedli wszyscy stół. Władek z podełba spoglądał na macochę, a upatrywał skwarków w zimniakach.

Sięgnął łyżką po skwarka, co się różowił w zimniakach przed Hanką, ale ojciec trzepnął go łyżką w rękę, więc musiał zrezygnować, chociaż go wściekłość brała, że na misce przed macochą tyle jest skwarcków w ziemniakach.

Po wieczerzy rozdała jeszcze Hanka po kawałku kołacza, co pozostał jej od wesela, resztę sama zaniosła do komory i zamkła, a klucz schowała.

— Pewnie sama go bedzie chciała zezryć — powiedział Władek do Anielki, gdy macocha poszła do izdebki.

Marcina o mało żółć nie zalała, gdy już następnego dnia, baba Wojtka objęła w ścisły nadzór całe gospodarstwo. - A przede wszystkim komorę, gdzie zwykle przechowywano zboże, mąkę no i nabiał. Zaciskał stary zęby widząc jak nowa gospodyni sama dzieli chlebem wszystkich i to skąpymi porcjami, że poza tym, nie wolno będzie nikomu wejść za próg komory. Tegom się dockoł na stare lata, ze za moją

Polska

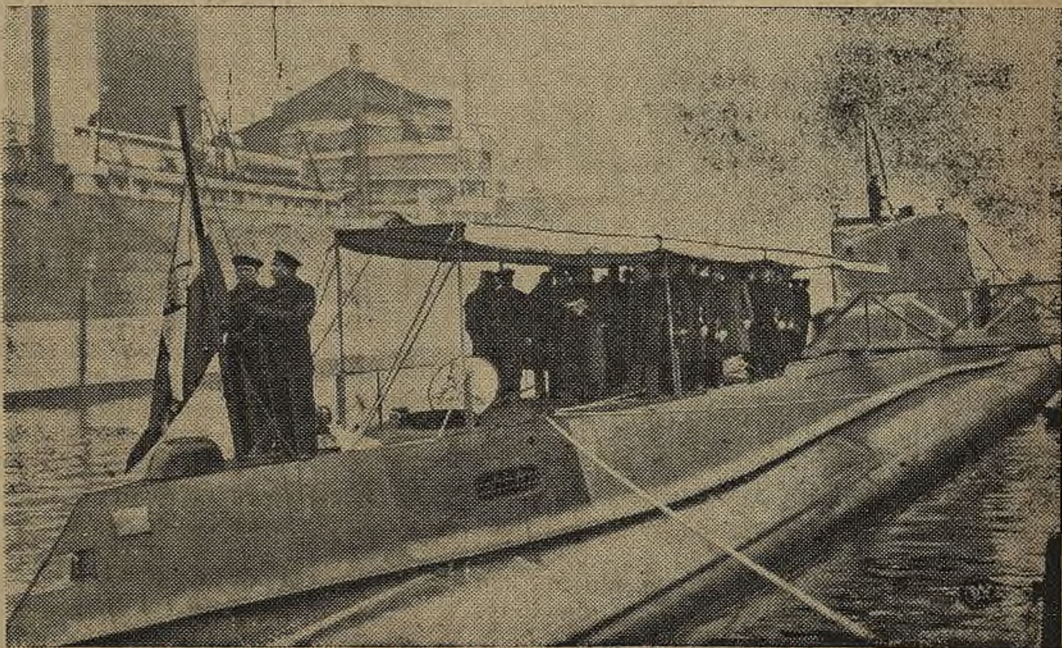
łódź podwodna

„Orzeł“.

Dnia 10 lutego b. r. przybyła do Gdyni najnowszego typu łódź podwodna „Orzeł“, wykonana w dokach we Vlissingen.

Łódź podwodna „Orzeł“ została zakupiona ze składek i ofiar społeczeństwa, a zebranych przez Fundusz Obrony Morza i Komitet Budowy Łodzi Podwodnej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy tę polską wojenną łódź podwodną.



beż tyla roków pracę, łona jeść bedzie mi udzilać? Pockoj ze ty! Zabrał fajkę i usiadł na przyzbie do słonecka. Robota była, bo trza było lo koni i bydła usic konicyny i gdziesi cosi zrobić, bo i zniwa sie zacęny.

Wojtek z Anielką pośli żąć zyto i trzeba by mu iść do nich. Podniósł się więc stary z pogródki, ale usiadł z powrotem, bowiem czuł się coraz bardziej ociężały, bolały go kości, a do tego jeszcze opanowywała go jakaś drzymota, w końcu oparł głowę na dłoniach i usnął.

Zbudził go lament Hanki, a gdy podniósł głowę, zobaczył Wojtkową babę na progu sieni jakąś wystraszoną; trzymała na rękach żałośnie kwilącego malca:

— Rany Boskie! nie wiem co się stało dziadku! Wszystek dym z pieca bucha wroz z łogniem na izbę, ze jaz dusi w gardle. Nie wiem jak temu zaradzić i boje sie straśnie jakigo niescęścio, a tu nikogo więcy w chałupie nima. Chodźcies zoboccie.

Marcin wszedł do kuchni; dym w izbie aż do samej ziemi, musiał się cofnąć do sieni gdyż ksztusił się, dym gryzł go w oczy.

— Możeście nie wysunęli sibra? — zapytał.

— Gdzies ta, nie! Chciałam ugotować śniodanie no i, mocie! trzeba i chleba upiec, a tu jakisik dioboł wloz do pieca, cóz jo teroz zrobię? — lamentowała Hanka.

— Do kroćset! — zaklął Marcin — cóz sie to stało? jesce wcora poliło sie dobrze. Pociągnął zasuwkę, była wysunięta przecie, zajrzał do komina, ale i tu nie zauważył żadnej przeszkody. Hm, hm dziwne rzecy, co sie to stało? Dreptał koło pieca, bezradny, ksztusił się i przecierał oczy.

— To cheba cary jakie ktoś rzucił, bo cózby innygo było! jakto łogień i dym bucho na izbę. Weźcies wiaderko wody, a hluśnijcies do pieca — rozkazał Hance. Pocóz mo się tak dymić?

Wojtkowa porwała wiadro z wodą i wylała przez drzwiczki pod blachę. Buchnął jeszcze dym i popiół na kuchnię, zasyczały na wpół przepalone drewna i zgasło wszystko.

— Cóz bedzie teroz ze śniodaniem? — namyślała się Hanka. — Chleba mało, ugotować worze nie dało sie.

— Musicie cheba kupić, abo pozycyć tu gdzie chleba, a Wojtek przypołudniem niek jesce dobrze łobeźry cały piec i komin — doradzał Marcin.

Władek wcześniej przygnał bydło, bo gorąco było i krowy gziły się i same uciekły do stajni.

Stary przypomniawszy sobie pogróżki wnuka, z miejsca go zapytał, gdy chłopak wszedł do chałupy:

— To napewno twoja sprowka, choncwocie! ze sie w piecu dzisiok polić nie kciało. Ale pamiętoj se! — pogroził mu — jak nie naprawis, coś zmajstrowoł, tak dostanies łod łojca, ze długo popamiętos te djobelskie figle.

— Cie znowu! jo wiem nawet ło co swarzycie na mnie? i grozicie mi tatowym biciem?

— Zepsułeś cosik w piecu, godoj coś zrobiuł? — krzyczał dziadek.

— Co wom sie śni? jo zepsuł piec? kiedy? cy nie widzieliście, zem raniuśko wygnoł bydło?

Także i ojciec nie mało się naklął na chłopaka: uderzył go nawet kilka razy paskiem. Jednak Władek zaklinał się i płakał, że jest niewinny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najmniejsze skrzypce na świecie.



Znany i utalentowany lutnik p. Józef Świrek z Katowic wykonał najmniejsze skrzypce świata, które widzimy na zdjęciu obok pudełka zapałek, w najdrobniejszych szczegółach odpowiadające normie budowy normalnych skrzypiec.

Imponująca kariera.

Ubogiej włościańskiej rodzinie w Wadowicach urodził się synek, któremu nadano imię Marcina. Jedynak nie był przez rodziców rozpieszczany, bo nie mieli na to czasu, ciężką pracą zarabiając na utrzymanie. Gdy Marcinek podrósł, stałym jego zajęciem było pasanie wieprzaków, hodowanych przez rodziców. W czasie pasania układał się gdzieś pod drzewem i dumał. Wszystko go interesowało, wszystkiego chciałby się dowiedzieć, a tu niema od kogo, bo rodzice ani wytłumaczyć nie umieją, ani czasu nie mają na pogawędki. A świniarczykowi różności zaprzątają głowinę, coś go ciągnie w świat szeroki, by jak najwięcej dowiedzieć się. Przy tych rozmyślaniach nie raz mu wieprzaki po lesie za żołędziami się rozbiegły, że je długo spędzać do kupy musiał.

Pewnego razu stało się nieszczęście. Oto wilk porwał sporego już wieprzaka. Cóż za strata? Ojciec na pewno nie puści tego płazem. Przeróżne myśli tłuką się w głowinie dziecka: co robić? I nagle zapada decyzja: nie wrócę już do domu, pójdę w świat! A miał Marcinek coś ponad dziesięć lat. W sam raz dosyć, by się bać ojcowej chłosty, a jakże mały na taką decyzję. Ale Marcinek miał charakter, co postanowił, tego dokonał. Zagnał wieczorem pozostałe wieprzaki do chlewa, spojrzał na ojcowską zagrodę, przeżegnał się i ruszył w drogę bez kromki chleba.

Obrotny i zdecydowany na wszystko chłopak,

dotarł wreszcie do Krakowa i tu, tak jak po drodze, znaleźli się dobrzy ludzie, co mu pomocną dłoń podali. Oceniono bystrość chłopaka, umożliwiono mu naukę. Teraz dopiero ujrzał Marcinek przed sobą drogę, ku której się tak wyrywał, której tak pragnął. Nauczycieli swych zdumiewał zapałem, pojętnością i zdolnościami. Na utrzymanie zarabiał posługami, nie wstydząc się żadnej pracy. Po latach dostał się do Akademii i tu też wyróżniał się zdolnościami, szybko zdobył stopnie akademickie, lecz tego było mu za mało. Wyruszył więc na dalsze studia zagranicę. — Dotarł do Rzymu i tu zdobył stopień doktora św. teologii. Powróciwszy do kraju, zostaje profesorem Akademii krakowskiej, a potem jej rektorem. Cóż za imponująca kariera świniarczyka, o którego losie zadecydował wilk, porywając wieprzaka!

Sława cnót i wiedzy Marcina, co od swej rodzinnej miejscowości przybrał miano Wadowity, rozeszła się szeroko po świecie. Po trzykroć wzywano go do Rzymu, gdzie brał udział w dysputach teologicznych, wystąpieniami swymi zjednując szacunek najwyższych dostojników z papieżem Sykstusem 5-tym na czele. Ten papież szczególnie sobie upodobał Wadowitę, gdyż sam w dzieciństwie też ciężką pracą przebijał się przez życie. Nieraz też papież Sykstus 5-ty proponował Wadowicie pozostanie w Rzymie, lecz ten wolał w kraju pracować i uczyć. Jakoż był profesorem krakowskiej Akademii przez całe 50 lat, będąc tyleż światłym uczonym, co i znakomitym wychowawcą. Przez długie lata był też proboszczem kościoła św. Floriana na Kleparzu w Krakowie, a pod koniec życia plebanem w Opatowcu. Umarł 1641 roku.



Poradnik gospodarczy.

Ulepszony nawóz.

Wiadomo każdemu rolnikowi jak przykry jest wysiew nawozu pylastego, miałkiego, który unosi się za ladajakim podmuchem wiatru. — Nawóz taki nie tylko, że w oczy prószy, a niekiedy i szkodzi skórze i oczom niezabezpieczonym, ale wywiany przynosi stratę gospodarzowi, gdyż z wiatrem unosi się i część jego ginie. — Wobec tego wynaleziono nową formę nawozu w postaci ziarenek twardych i zwartych bez pyłu. Ostatnio ulepszony został w ten sposób saletrzak. Nawóz ten wyrabiany jako granulowany, ziarnisty, przy wysiewie spada na ziemię tam, gdzie je siejący zamierzał rozrzucić. Przy pogłównym wysiewie saletrzak granulowany nie opyla liści, lecz spada od razu między rzędy rosnących roślin.

Ziarenka saletrzaku wysiane na rolę, nasiąkają szybko wilgocią i rozpuszczają się w niej, dostarczając roślinie gotowy pokarm azotowy.

Saletrzak granulowany zawiera $15^1/_2$ procent azotu, czyli w 100 kg. tego nawozu znajduje się $15^1/_2$ kg. czystego azotu. Połowę tego nawozu zawiera saletrzak w formie saletrzanej, a połowę w formie amonowej, Część saletrzana jest natychmiast pobierana jako pokarm przez roślinę, druga zaś część jest trwalsza i działa wolniej. Z tych powodów można saletrzakiem granulowanym nawozić rośliny uprawne zarówno przedsiewnie jak i pogłównie. Pod niektóre rośliny, jak np. pod pszenicę jarą, jęczmień i owies, pod proso, grykę, koński ząb, słonecznik, kapustę pastewną i t. d. stosuje się saletrzak przedsiewnie, najlepiej bezpośrednio przed siewem ziarna czy sadzeniem rozsady.

Pogłównie zasilamy saletrzakiem wczesną wiosną oziminy, a w nieco późniejszej porze rośliny okopowe, pastewne, warzywa i t. p. oraz łąki po pierwszym pokosie, a pastwiska po pierwszym przepasieniu. Ilość saletrzaku, jaką się wysiewa na 1 hektar wynosi od 100—200 kg.

Oprócz azotu zawiera saletrzak około 55 procent drobno mielonego węglanu wapna, który odkwasza glebę, czyni ją bardziej pulchną i zapobiega zaskorupianiu się jej.

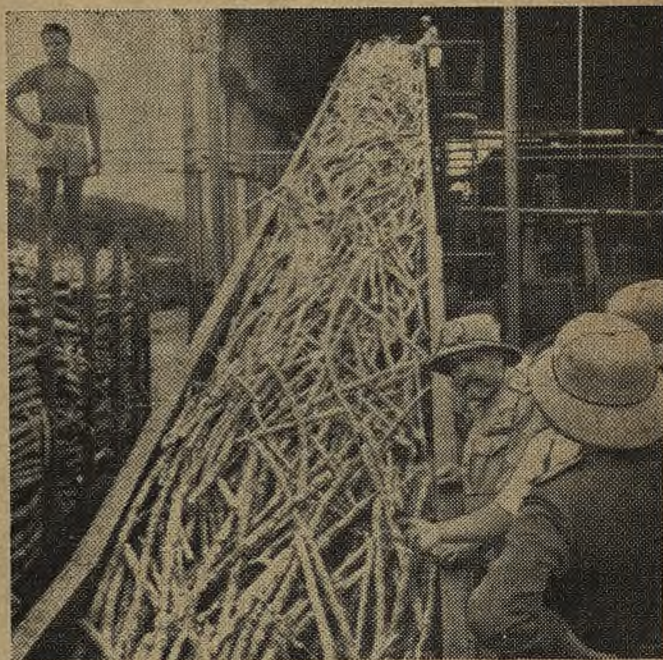
Nowa forma saletrzaku oznacza postęp w fabrykacji nawozów pomocniczych, przynosi bowiem dla rolnictwa znaczne ułatwienia w zastosowaniu w praktyce środków produkcji. *Instr. roln. A. Mayer.*

PORADNIK LEKARSKI.

Proces trawienia.

Wyrazu trawienie używamy często, ale mało kto wie jak się odbywa proces trawienia. Trawienie jest to przerobienie spożytych pokarmów w ten sposób, aby mogły przeniknąć do krwi i przy jej pomocy zasilić i odżywić cały organizm. Ściśle mówiąc, trawienie rozpoczyna się już w jamie ustnej, zawierającej narządy do mieszania pokarmu. — Przednie zęby krają, kły siekają, a zęby trzonowe rozcierają pokarm, Ta wstępna robota powinna być wykonana dokładnie, bo w przeciwnym razie przysparza się wiele kłopotu innym narządom trawienia. Język i policzki przez swe ruchy obracają pokarm ten i mieszają go z śliną, wydzielaną obficie z gruczołów umieszczonych pod dolną szczęką.

Z chwilą, gdy pokarm dostanie się do żołądka, proces trawienia, rozpoczęty w ustach, posuwa się dalej. — Wówczas to barwa szara pustego żołądka zaczyna nabierać czerwonego koloru. Delikatne wystanie żołądka nabrzmiewa i znajdujące się w nim



Włoski minister zwiedza plantacje trzciny cukrowej założone przez kolonistów włoskich. — Na zdjęciu trzcina cukrowa w drodze na przeróbkę.

gruczoły rozpoczynają pracę. Czynność tych gruczołów polega na wydzielaniu płynu zwanego sokiem żołądkowym. Płyn ten jest bezbarwny, bardzo kwaśny, a głównymi jego składnikami są kwas solny i pepsyna, które mają własność przetrawienia pokarmów zawierających białka niezmiernie ważne w budowie tkanek ciała.

Na tym kończy się rola żałądka w procesie trawienia. Normalnie potrzebuje żołądek na dokonanie swej pracy dwóch do czterech godzin czasu. Jeżeli w tym czasie jest niespokojny i odrywany od pracy, to daje o tym znać w mniej lub więcej dotkliwy sposób. Zwykłą przyczyną zaniepokojenia żołądka jest nowy dowóz pożywienia zanim poprzedni został przerobiony.

Slina ma w trawieniu bardzo ważne znaczenie, ponieważ zwilża i rozmiękcza pokarmy, a nawet zamienia niektóre nierozpuszczalne ich częci w cukier, który daje się rozpuścić. Dlatego to kleisty ośrodek świeżo upieczonego chleba lub tłuste świeże ciasto są pożywieniem niestrawnym. Dobre trawienie, to warunek dobrego apetytu i dobrego zdrowia. Pomimo to, ze wszystkich narządów ciała zwykliśmy najmniej szanować narząd trawienia, czym powodujemy często różne, czasami bardzo poważne choroby żołądkowe i choroby kiszek, które osłabiają organizm — a często sprowadzają przedwczesną śmierć.

Dr F. A. Dulak.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Uwaga całego świata jest zwróconą teraz na resztę czerwonej armii hiszpańskiej zajmującej kawał środkowej i południowej Hiszpanii. Po opróżnieniu całej Katalonii z wojsk czerwonych, odbywa się obecnie przewóz wojska na inne fronty, środkowy i południowy, gdzie niebawem nastąpi uderzenie. Powszechnie zapowiadają bliski koniec tej morderczej wojny domowej.

Pod datą 8 b. m. donoszą, że wojna na froncie katalońskim dobiega końca. Resztki milicjantów przechodzą na terytorium Francji. Jako ostatnie pojawiły się na granicy oddziały brygady tanków i samochodów pancernych wojsk czerwonych, ktore zostały rozbrojone przez wojska francuskie. Jak informują z kwatery głównej gen. Franco, ofensywa wojsk powstańczych została zakończona i Katalonia znajduje się już całkowicie w rękach wojsk gen. Franco. Oczekuje się zajęcia ostatniego ośrodka oporu czerwonych, miasta Puigcerda.

Pod datą 9 b. m. komunikat sztabu wojsk gen. Franco donosi, że w ciągu środy wojska na froncie katalońskim posuwały się z dużą szybkością, niosąc wyzwolenie 24 miejscowościom. Najważniejszą zdobyczą dnia wczorajszego jest miasto Figueras ostatnie miasto jakie pozostawało jeszcze pod władzą nieprzyjaciela w Katalonii. Wojska gen. Franco wkroczyły do miasta w czasie gdy brygady nieprzyjacielskie prowadziły prace przygotowawcze do wysadzenia znacznej części miasta w powietrze. W okolicy Figueras zdobyty został szereg mniej ważnych miejscowości. Na stacji do Ripoll wpadło w ręce wojsk gen. Franco 62 pociągi, złożone z przeszło 200 wagonów, naładowanych wszelkiego rodzaju materiałem wojennym. Zdobyto poza tym 15 parowozów. Słynna fabryka samochodów i motorów „Hispano-Suiza" w Ripoll została zdobyta w całkowitym porządku. Wojska wkroczyły do fabryki, gdy była ona w pełnym ruchu. Pod Olot w klasztorze Collal uwolniono 260 kobiet i dzieci uwięzionych tam przez nieprzyjaciela. Poza tym uwolniono tam 125 mężczyzn, wśród nich wielu oficerów sprzyjających gen. Franco, którzy jeszcze wczoraj mieli być rozstrzelani.

Pod datą 11 b. m. donoszą, że udanie się premiera Hiszpanii czerwonej Negrina na teren nie zajęty dotychczas przez wojska powstańców, bynajmniej nie wzmocni nastrojów ani zdolności wojsk czerwonych do stawienia oporu ewentualnemu naciskowi wojsk powstańczych. — Premier nieistniejącego już w gruncie rzeczy rządu i jego minister spraw zagranicznych nie będą mogli przywieźć wojskom czerwonym żadnych pocieszających wiadomości, a nawet przeciwnie, będą musieli rozwiać ostatnie złudzenia Hiszpanii czerwonej co do ewentualnej pomocy zzewnątrz. W tych warunkach sądzą, że nastroje na terenie Madrytu i Walencji w ciągu kilku dni ulegną ewolucji na rzecz przyjęcia warunków kapitulacji, postawionych generałowi Miaja przez gen. Franco.

KRONIKA.

20-lecie parlamentu polskiego — hołd Sejmu dla zmarłego Papieża. W ubiegły piątek jako w 20 rocznicę otwarcia Sejmu ustawodawczego, odbyło się uroczyste posiedzenie Sejmu, w którym wziął udział P. Prezydent R. P., marszałek Śmigły-Rydz, oraz rząd, Posiedzenie otworzył marszałek Makowski, który po powitaniu P. Prezydenta i marszałka Śmigłego-Rydza, oddał hołd pamięci zmarłego w dniu dzisiejszym Ojca św. Pinsa XI.

„Kiedy toczyła się — mówił między innymi marszałek Makowski — jedna z największych bitew świata, kiedy nad Warszawą rozlegały się huki armat, wielki kapłan, wielki mąż stanu, jakże mądry i szlachetny człowiek, przyszły Ojciec św. nie zwątpił ani na chwilę w Polskę, w jej zwycięstwo, w jej rozkwitać mającą przyszłość. Był tu między nami i z nami. Był nasz i kiedy został powołany na Stolicę Apostolską, kiedy stał się widomą głową Kościoła Powszechnego, kiedy wielkie dzieło swojego życia wypełniał, dla nas pozostał zawsze naszym, otoczony przywiązaniem i miłością szczególną narodu polskiego. W głębokim smutku chylimy czoła nad jego trumną".

Obecni, którzy wysłuchali przemówienia stojąc, uczcili zmarłego Ojca św. jednominutowym milczeniem. — Następnie marszałek Makowski wygłosił dłuższe przemówienie, poświęcone 20-leciu parlamentu polskiego.

Pryszczyca w województwie krakowskim. Do okręgu zapowietrzonego pryszczycą zostały włączone: w powiecie bialskim gromady: Godziszki, Komorowice, Mikuszowice, Porąbka, Straconka; w powiecie bocheńskim gromada Pierzchów; w powiecie brzeskim grupy zagród w gromadach: Drużków Pusty, Dobrocież, Paleśnica i Wojakowa; w powiecie chrzanowskim gromady: Kwaczała, Płaza i Zalas; w powiecie dąbrowskim gromady: Dąbrowica, Lubasz, Łęka Szczucińska; w powiecie dębickim gromagy: Machowa, Ocieka i Wiercany; w powiecie gorlickim część gromady Ropica Polska; w powiecie jasielkim grupy zagród w gromadach: Glinik, Polski i Gorzejowa; w mieście Kraków: Dzielnice: Łobzów i Krowodrza; w powiecie krakowskim gromady: Łuczanowice, — Ochojno, Przylasek Rusiecki i miasto Wieliczka; w powiecie mieleckim gromady: Czajkowa, Malinie, Partynia, Tuszyma; w powiecie myślenickim gromady: Rudnik Dolny, Biertowice, Krzyszkowice, Wieprz ad

Gruszów, Zawada; w powiecie tarnowskim gromady: Kielanowice, Skrzyszów i miasto Tuchów; w powiecie wadowickim gromady: Barwałd Sredni, Bęczyn, Bieńkówka, Jachówka, Klecza Dolna, Lgota, Przytkowice, Skawinki, Spytkowfce, Stanisław Górny, Sułkowice, Wielkie Drogi i Zarzyce Wielkie; w powiecie żywieckim gromada Trzebinia.

Praktyka zagraniczna dla czeladników. Izby rzemieślnicze porozumiewały się z analogicznymi instytucjami zagranicznymi o zawarcie umów w sprawie wymiany czeladników dla odbywania praktyki. W najbliższym czasie czeladnicy polscy wyjadą na naukę do Niemiec, Francji i Włoch.

3,500 uchodźców żydowskich w Krakowie. — W Krakowie przebywa obecnie około 3.500 żydów, emigrantów z Niemiec. Uchodźcy żydowscy zarejestrowani są w Komitecie Pomocy Uchodźcom. Ponieważ fundusze komitetu nie pozwalają na utrzymywanie tak wielkiej ilości uchodźców, żydzi czynią starania o przeniesienie części emigrantów do innych miejscowości, tym sposobem tysiące tych uciekinierów zagnieździ się na stałe w Polsce, gdzie już od żydostwa aż duszno.

Straszna zemsta zdradzonej. W kościele św. Mikołaja w Krakowie w chwili, gdy państwo młodzi, Józef Grzych i Anna Pawlińska, zbliżali się do ołtarza, aby wziąć ślub, kobieta, która zaczaiła się w kościele, podbiegła nagle ku młodej parze i oblała kwasem solnym twarz pana młodego. — Grzych udał się natychmiast do szpitala św. Łazarza, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy. Ma on uszkodzone jedno oko. Pawlińskiej nic się nie stało, kwas solny zniszczył jej tylko suknię. Kobietę, która dopuściła się tego szalonego czynu, ujęto i oddano w ręce policji, która spisała protokół i przytrzymała ją. Państwo młodzi po dokonaniu opatrunku wrócili do kościoła i chcieli wziąć ślub, lecz ksiądz odmówił udzielenia ślubu w takich warunkach. Ofiara zemsty, Józef Grzych, przebywa obecnie na leczeniu na oddziale okulistycznym szpitala św. Łazarza. Jedno oko Grzycha jest zagrożone ślepotą. Kobieta, która dopuściła się zemsty, nazywa się Stefania Krawczykówna, mieszka przy ul. Chodkiewicza 6. Krawczykówna była narzeczoną Grzycha. — Grzych twierdzi, że miał zamiar ożenić się z Krawczykówną, ale ojciec narzeczonej nie chciał dać 100 złotych jako koszta ślubu (?)

Smutny koniec hucznego wesela. W listopadzie ubiegłego roku we wsi Rącznej koło Krakowa w mieszkaniu gospodarza Wsołka odbywało się huczne weselisko. W czasie zabawy w izbie zjawili się nieproszeni goście w osobach 17 letniego Franciszka Pernala, oraz Stanisława Madeja i Jana Lipiarz. Wkrótce między wymienionymi a Józefem Ugorkiem doszło do sprzeczki. Sprzeczka prędko przemieniła się w typową wiejską bijatykę. W czasie tej bijatyki Ugorek uderzony został bagnetem w plecy przez Pernala, a jednocześnie Madej pchnął go nożem w twarz przebijając na wylot policzek. Udział w bójce brał również Lipiarz. Pernal, Madej i Lipiarz stanęli w ub. sobotę przed sądem krakowskim. Sędzia skazał Pernala na zakład poprawczy, Madeja na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem a Lipiarza na 7 miesięcy.

Zmarł wskutek ran odniesionych na weselu. Do szpitala krakowskiego przywieziono z Proszowic we czwatek 19 letniego Józefa Indyka, który został ciężko poraniony nożem na weselu. Wkrótce po przywiezieniu Indyk zmarł wskutek ran.

Wieś się bawi. Na zabawie tanecznej w Miłośnie doszło między uczestnikami do krwawej rozprawy. W pewnej chwili bójka przeniosła się na ulicę, gdzie został ciężko ranny kilkoma uderzeniami noży Piotr Rosik. Wezwany lekarz pogotowia prywatnego przewiózł rannego do szpitala. Pod zarzutem usiłowania zabójstwa aresztowano braci Stanisława, Wacława i Aleksandra Grubek.

Kasa bezprocent. kredytu dla rolników istniejąca przeszło pół roku w Tarnowie, przy Okręg. Tow. Rolniczym udzieliła już najbiedniejszym rolnikom pożyczek w łącznej sumie 8 tysięcy zł. — Pożyczki te przeznaczone są głównie na rozwinięcie i udoskonalenie produkcji rolnej, zasilenie kapitału obrotowego przy zakładaniu sklepów wiejskich i handlu straganiarskiego, na zakup warsztatów wytwórczych, oraz dla młodzieży na zdobycie własnych źródeł zarobkowania. Brak funduszów uniemożliwia zaspokojenie wszystkich potrzeb drobnego rolnictwa. Jedyną drogą powiększenia funduszów jest przystępowanie jak największej ilości członków wspierających. — Wkładka wynosi 5 zł.

Zabójstwo. Posterunek policji w Pleśny koło Tarnowa został zawiadomiony o nagłej i zagadkowej śmierci A. Borczucha ze Szczepanowic. W wyniku przeprowadzonego śledztwa stwierdzono, że zmarł on wskutek śmiertelnych ciosów w głowę, jakie mu zadali J. Marta i St. Słowik ze Szczepanowic, oraz Szczepan Dłuszkiewicz. Zabójstwa dokonali oni na tle osobistych porachunków. Wszystkich trzech ujęto i przekazano do dyspozycji władz sądowych.

Mąż udusił żonę, — We wsi Dobrogaty, powiat przemyski zmarła nagle 22 letnia Maria Ciesielska, żona gospodarza tamtejszego Jana. Wkrótce też po po okolicy rozeszła się wieść, że Ciesielska została zabita przez męża, panowały bowiem między nimi stale niesnaski, które często doprowadzały do awantur i bójek. Pogłoski te dotarły do policji, która zainteresowała się tajemniczą śmiercią Ciesielskiej. — Wezwano lekarza powiatowego, który stwierdził, że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia. Wszczęto dochodzenie, które wykazało, że nieszczęśliwa kobieta została uduszona przez męża i jego matkę, Małgorzatę. Oboj̧a zbrodniarzy aresztowano Przyznali się oni do zbrodni, nie chcą jednak wyjawić przyczyny swego bestialskiego czynu.

Świętokradztwo w kościele OO. Bernardynów. Onegdaj w nocy dokonano w kościele OO. Bernardynów we Lwowie świętokradzkiej kradzieży. Złodziej po rozbiciu drzwi prowadzących do kaplicy Błog. Jana z Dukli dostał się do wnętrza kościoła, gdzie sprzed łaskami słynącego obrazu Matki Boskiej skradł wszystkie wota. Obrabowawszy ołtarz M. B. skierował się świętokradca do ołtarza P. Jezusa Ukrzyżowanego. W tym momencie jednak znalazł się na chórze dyżurny braciszek i spłoszył opryszka. Zawiadomiony o kradzieży wydział śledczy, wszczął natychmiastowe śledztwo. Między innymi funkcjonariusze PP. dokonali zdjęć odcisków bosych stóp świętokradcy.

Dziewięciu lekarzy na ławie oskarżonych. — Dnia 18 czerwca 1938 r. w godzinach wieczornych przyszedł do apteki mgra Wayssa w Stanisławowie jakiś osobnik w mundurze kolejarza, który, przedstawiwszy receptę rzekomo wystawioną przez lekarza dra Hrobelnego, zażądał morfiny w ampułkach. Ponieważ recepta, jak i zachowanie się tego osobnika były podejrzane, ekspedientka kazała kolejarzowi zgłosić się za pół godziny, a w międzyczasie zawiadomiła policję. Przybyły posterunkowy P. P. przytrzymał tego kolejarza — którym okazał się Józef Pohajdak,

przetokowy P.K.P. W trakcie dochodzeń, Pohajdak zeznał, że do kupna morfiny nakłonił go jakiś nieznany mu pan. Śledztwo ustaliło, że tym nieznanym panem jest emerytowany chorąży Józef Chudzikiewicz. Chudzikiewicz przesłuchany zeznał, że leczony w szpitalu z ran odniesionych na wojnie przyzwyczaił się do narkotyków, a przyzwyczajenie to weszło później w nałóg, z którego próbował się leczyć. W tym celu w 19з7 r. przebywał w klinice dra Zielińskiego w Krakowie, od którego otrzymał receptę na lekarstwo odwykowe. Po przyjeździe do Stanisławowa, Chudzikiewicz obszedł wszystkie apteki, prosząc, ażeby nie sprzedawano mu narkotyków, ponieważ chce się wyleczyć z nałogu. Nałóg jednak okazał się silniejszy od postanowienia i wówczas Chudzikiewicz udawał się do znajomych lekarzy, od których otrzymywał recepty, wystawione na fikcyjne osoby. Gdy jednak dawki, zapisywane na receptach, okazały się już niewystarczające, wówczas Chudzikiewicz sam zaczął podrabiać recepty na skradzionych blankietach a narkotyki nabywał za pośrednictwem przygodnych osób. — Śledztwo w tej sprawie doprowadziło do ujawnienia osoby drugiego narkamana, którym okazała się Janina T., która wskutek choroby żołądka przyzwyczaiła się do zażywania nalewki makowca. Oskarżona otrzymała narkotyki również dzięki pomocy oskarżonych lekarzy.

Samobójstwo podczas kłótni rodzinnej. W dzielnicy Stare Huty w Jaworznie, w rodzinie Białoniów w czasie kłótni, jaka wywiązała się na tle niesnasek rodzinnych pomiędzy 19 letnim Bolesławem Białoniem a jego ojcem Jakubem. — Bolesław Białoń chwycił leżący na stole nóż i wbił go sobie w serce. Wezwano natychmiast pomoc lekarską, jednak samobójcy nie udało się już uratować.

Posag lub... śmierć! — Przed sądem grodzkim w Częstochowie stanął mieszkaniec Rakowa, Antoni Polnis, oskarżony o to, że w październiku ubiegłego roku groził zabiciem swemu teściowi Michałowi Łańcukiemu, domagając się wypłaty posagu. Sąd skazał Polisa na 3 miesiące aresztu.

Walka z żebractwem w stolicy. Stolica walczy energicznie z żebractwem. W miesiącu styczniu 43 osoby zostały skazane na pobyt w Domu Pracy Przymusowej w Oryszewie. 8 na umieszczenie w przytułkach, 2 w Domu Pracy Dobrowolnej, 1 w zakładzie specjalnym. W 19 wypadkach wydano wyroki uniewinniające. Do Domu Etapowego doprowadzono 72 osoby zatrzymane w Warszawie przez policję za żebractwo i włóczęgostwo.

Hrabia zakochał się w... służącej. Jeszcze nie minęły echa wielkiego skandalu arystokratycznego Radziwiłł-Suchestow, a już w salonach arystokratycznych głośnym echem rozniosła się wiadomość o zamiarach młodego hrabiego T. ożenienia się z pomocnicą domową. W domu hrabiostwa T. przy ul. Piusa XI, w Warszawie, pracowała pokojówka panna Jania Gołowinówna, Rosjanka z Wilna, śliczna i inteligentna dziewczyna była córką zamożnego kupca, który w okresie wojny stracił majątek. — Panna Gołowin ukończyła średnią szkołę, przeszła specjalny kurs gospodarstwa domowego i znalazła pracę w domu warszawskich arystokratów. Młody panicz zakochał się w Janinie i postanowił pobrać się z nią. Ojciec hrabiego zgodził się, ale sprzeciwiła się temu matka, a zwłaszcza ciotki. Doszło do tego, że sympatyczną i skromną dziewczynę, która ciężko musiała pracować na chleb, zadenuncjowano do policji oskarżając ją o najbardziej niemoralne czyny. Ciotkom nic to nie pomoże. W najbliższych dniach odbędzie się ślub w kościele Zbawiciela.

Morderstwo z zemsty. Na przedmieściu Wołynka, w Brześciu nad Bugiem rozegrała się krwawa bójka pomiędzy dwoma paserami, tj. Chilkiewiczem i Sieniutikiem Andrzejem, zakończona śmiercią Sieniutika. Bójka wynikła na tle porachunków pomiędzy paserami. W czasie dochodzenia policyjnego Sieniutik przyznał się do kupna rzeczy pochodzących z kradzierzy i jako wspólnika wydał Chilkiewicza, który jednak do winy nie przyznał się. — Po zwolnieniu z aresztu Chilkiewicz z zemsty zamordował swego kompana.

Fatalna zasadzka. W parku pałacu hr. Czarneckiego pod Jarocinem grasowali od pewnego czasu kłusownicy, których ofiarą padały bażanty. Wobec tego hr. Czarnecki zarządził stałe dyżury nocne w parku, w których sam brał również udział. Onegdaj natknął się Czarnecki na dwóch kłusowników, którzy szli właśnie ze strzelbą na polowanie i oddał do nich kilka strzałów. Jeden z kłusowników otrzymał tak silny postrzał, że po przewiezieniu do szpitala zmarł, drugiego lżej rannego ujęto.

Portfel z 10 tysiącami złotych w śmietnisku. Bogaty przemysłowiec z Łodzi, I. Kon, przybył w niedzielę do pensjonatu „Savoy“ w Otwocku. Przed odjazdem przemysłowiec zauważył z przerażeniem, że zginął mu portfel, zawierający 10 tysięcy złotych gotówką. Podniósł on wielki alarm. Zbiegła się cała służba i lokatorzy. 6 godzin trwały poszukiwania cennego portfelu. Dopiero wśród śmieci, wyrzuconych do śmietnika, znaleziono portfel z pieniędzmi. Przemysłowiec na widok odzyskanej zguby na miejscu rozdzielił wśród służby 1.000 zł.

Emigracja do Argentyny. W biurach syndykatów emigracyjnych na Wołyniu spotkać można nierzadko duże ogonki interesantów, załatwiających swe formalności, związane z wyjazdem, przeważnie z Ameryki. Bywają wypadki, że emigrują całe wsie. Zjawisko to wytłumaczyć można tym, że ludność wiejska na Wołyniu nie objawia zbytniego przywiązania do swej ziemi, nie czuje żadnej wiążącej ją z tą ziemią spójni duchowej i daje się łatwo powodować rozsiewanym wersjom, że tam za oceanem „dają wszystko darmo“, że życie tam płynie bez ciężkiej pracy. Życie daje co innego i dużo reemigrantów wraca w zupełnym ubóstwie, bo podróże pochłaniają uzyskane ze sprzedaży gospodarstwa pieniądze. W ostatnich czasach kilkaset rodzin wyjechało do Argentyny, namówionych przez „proroka“ sekciarskiego Maraszkę. Co pewien czas notuje się wyjazdy pojedyncze lub zbiorowe z różnych punktów Wołynia. W tych dniach ze wsi Roztoki pod Krzemieńcem wyjechało do Urugwaju 14 rodzin.

Fałszywy wywiadowca w przebraniu kobiety. Mieszkaniec Hajnówki koło Białegostoku, J. Kopaczewski, pewnej nocy, słysząc gwałtowne ujadanie psa, a następnie czyjeś kroki na dziedzińcu, wyszedł szybko z domu, gdzie jakiś mężczyzna strzelił do niego z rewolweru. Na odgłos strzału przybiegło trzech sąsiadów, którzy wspólnie z Kopaczewskim ruszyli w pościg za uciekającym. W pewnym momencie ścigany zatrzymał się i kierując lufę w stronę goniących go, zagroził dalszym strzelaniem, oświadczając jednocześnie, że jest wywiadowcą wydziału śledczego i że każe wszystkich aresztować. Pogoń nacierała jednak w dalszym ciągu. Rzekomy wywiadowca w pewnej chwili potknął się i upadł, wobec czego został ujęty. Po odprowadzeniu go na posterunek policji okazało

się, że był to znany w całej okolicy złodziej, K. Drutejko, który okradał zamożnych wieśniaków, przeważnie przebierając się za kobietę. Przy zatrzymanym .znaleziono kilka sztuk garderoby damskiej. Białostocki Sąd Okręgowy skazał Drutejkę na sześć lat więzienia.

Szczątki Drzymały na Skałkę. W Pieczonogach pod Stopnicą odbył się 3-dniowy kurs społeczno-polityczny Stronnictwa Ludowego. — Uczestnicy kursu w liczbie ponad 600 osób uchwalili rezolucję, wzywającą władze naczelne Stronnictwa Ludowego do podjęcia starań — aby śmiertelne szczątki Drzymały spoczęły na Skałce.

Rabini w roli pikieciarzy. W dzielnicy żydowskiej w Wilnie, wielką sensację wzbudziło ukazanie się na ulicy Żydowskiej i Straszuma przed jatkami kilku rabinów wileńskich wraz z asystą. Rabini zajęli miejsca naprzeciw jatek, handlujących trefnym mięsem i kierowali żydów do jatek z koszerem. — Gdy rzeźnicy żydowscy handlujący w pikietowanych jatkach zauważyli, że ubywa im kupujących, gwałtownie zaatakowali rabinów, początkowo obrzucając ich obelgami, a gdy to nie poskutkowało, puścili w ruch pięści i kije. W obronie napadniętych wystąpili rzeźnicy z jatek koszernych i przechodnie-żydzi. Wzdłuż długiego rzędu jatek zawrzała bójka, która wywołała ogromne zbiegowisko. Porządek przywrócił specjalnie wysłany silniejszy patrol policyjny, który zatrzymał kilku najbardziej agresywnych rzeźników, usiłując użyć noży.

Zatruli się spirytusem. W jednej ze wsi wschodniej Słowaczyzny zachorowało po spożyciu spirytusu metylowego 65 cyganów, 5 cyganów już zmarło, a 15 walczy ze śmiercią. Wśród zmarłych znajduje się 11-letni chłopiec,

Sprawca zamachu na gen. Prchalę skazany na śmierć. W Huszt dokonano zamachu na dyktatora Rusi Zakarpackiej gen. Prchalę (Czecha), w chwili, gdy wychodził z posiedzenia rady ministrów. Zamachowcem okazał się Ukrainiec Łuszczak, który zeznał, iż należy do oddziałów „siczowych" i z ich polecenia dokonał zamachu. — Łuszczak został jeszcze w tym samym dniu stawiony przed sąd doraźny, który skazał go na karę śmierci. Władze obawiając się próby odbicia Łuszczaka przez „siczowców", zarządziły przewiezienie go do Pragi. Premier Wołoszyn wysłał do Pragi protest przeciw skazaniu Łuszczaka na śmierć, interwencja ta nie odniosła jednak skutku.

Przed wilkami uciekł na drzewo. W Siedmiogrodzie napadnięty został przez 9 wilków pasterz J. Dobrica. Napadniętemu udało się wdrapać na drzewo, do którego przywiązał się rzemieniem, pozostając przez 8 godzin w tej pozycji, oblężony przez wilki. Dopiero przejeżdżająca grupa wieśniaków uwolniła go z krytycznej sytuacji. Również w pobliżu Jass został napadnięty przez stado wilków dokonywujący właśnie inspekcji sędzia A. Agapi. Sędzia tak długo ostrzeliwał się z rewolweru, aż na jego krzyki nadbiegli ludzie z psami i przepędzili wilki.

Samobójstwo dwóch przestępców po nieudałej ucieczce. Dwaj przestępcy, których przewożono w wagonie — doczepionym do pociągu osobowego, w czasie postoju na jednej ze stacyj w pobliżu Erfurtu rzucili się na strażników, odebrali im rewolwery i zbiegli. Zaalarmowana policja i funkcjonariusze kolejowi rozpoczęli pościg, ostrzeliwując zbiegów, którzy widząc, że ucieczka się nie uda — popełnili samobójstwo.

Wieczorne dzwony w Strasburgu przypominają żydom godzinę 10. W Strasburgu codziennie o godzinie 10 wieczór rozlega się dźwięk dzwonów. To z prastarej wspaniałej katedry gotyckiej płyną spiżowe tony na śpiące już o tej porze spokojne ulice miasta. Stały mieszkaniec stolicy Alzacji nie przywiązuje do tego żadnego znaczenia, ale przyjezdny turysta zapytuje z niepokojem, co oznacza ten nocny alarm dzwonów? Okazuje się, że dzwony nawołują żydów do opuszczenia miasta. W dawnych czasach nie wolno było żydom przebywać w mieście po godzinie 10 wieczorem i dzwony katedralne dawały im sygnał do wyjścia poza mury Strasburga. Dzisiaj siłą wielowiekowej tradycji brzmi nadal każdego wieczoru nocna pieśń dzwonów, ale żydzi już nie wychodzą. Przeciwnie, coraz ich więcej w Strasburgu w związku ze wzmagającym się ruchem antysemickim w Niemczech.

Wyłowił trupa i nie chciał wydać go władzom. Pewien marynarz wyłowił z kanału w pobliżu miejscowości St. Valery we Francji zwłoki jakiegoś mężczyzny. Ponieważ przy topielcu znaleziono 10 tysięcy franków w banknotach, marynarz pragnąc zachować tę sumę dla siebie wzbraniał się wydać władzom zwłoki, powołując się na prawo morskie, zezwalające znalazcy zachować przedmioty wyłowione z wody. Upór jego przełamała dopiero interwencja prokuratora.

Olbrzymie straty na skutek mrozów we Francji. Dopiero obecnie dały się w całej pełni ustalić szkody wyrządzone rolnictwu w północnej Francji przez grudniowe mrozy. Okazuje się, że oziminy zostały w całości zniszczone, tak iż zachodzi konieczność ponownego zasiania. W innych działach rolnictwa szkody są również znaczne.

630 razy oddawał krew. W Rouen (Francja) zmarł w tych dniach 49-letni sanitariusz André Eudeline. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią oddawał swą krew dwukrotnie celem utrzymania przy życiu jednego z ciężko chorych. Przez 4 lata oddał Eudeline 630 razy swą krew przeprowadzenia transfuzji.

Z konferencji palestyńskiej w Londynie. — W Londynie odbywa się konferencja żydowsko-arabska z udziałem rządu angielskiego. Posiedzenie, które zresztą nie trwało długo, wypełnione było dyskusją na temat postulatów, wysuniętych przez Arabów w deklaracji. Minister Mac Donald, który był głównym rzecznikiem poglądów brytyjskich, wyjaśnił w toku posiedzenia Arabom główne punkty deklaracji żydowskiej — Dyskusja nie była jednak bardzo ożywiona, albowiem Arabowie po prostu obstawali przy swych postulatach, nie podejmując żadnej dyskusji na ten temat.

W Quito (Ekwador) odczuto pięć szybko po sobie następujących gwałtownych wstrząsów ziemi. — Ponadto w miejscowościach Vallechillor, San Golqui, Alangasi, Intag i Miehachi, wskutek gwałtownych wstrząsów ziemi padło w gruzy kilkanaście budynków, a wiele zostało uszkodzonych. Przerażeni mieszkańcy opuścili w popłochu swe domostwa i obozują pod gołym niebem. Ofiar w ludziach nie było.

Trzęsienie ziemi w Chile wyrządziło olbrzymie straty. Według dokonanych obliczeń przez czynniki rządowe, na odbudowanie zniszczonych katastrofalnym trzęsieniem ziemi miast, miasteczek i wiosek, potrzebna będzie suma około dwóch miliardów pezów chilijskich. Ponadto straty wyrządzone w przemyśle, oblicza się na około dziewięćset milionów, a straty

poniesione przez koleje państwowe na przeszło 40 milionów pezów chilijskich.

Oficjalna komisja inżynierów orzekła, iż miasta Chillan, Parral, Sancarlos, Bulnes i Guiriquina zostały kompletnie zniszczone, zaś Concepcion zostało zniszczone w połowie.

Oblężony przez krokodyle. Szwedzki przyrodnik i podróżnik Oloff — który bawi od dłuższego czasu w portugalskiej Gwinei — został niedawno, podczas polowania na rajskie ptaki, zaatakowany przez olbrzymiego krokodyla. — Przyrodnik, uzbrojony tylko w małokalibrowy sztucerek, musiał schronić się na drzewo. — Krokodyl nie opuszczał drzewa i niebąwem przyłączyło się doń jeszcze kilkanaście olbrzymich krokodylów. Uczony przesiedział na drzewie 36 godzin. Aby nie spaść na ziemię przywiązał się paskiem. To mu uratowało życie, gdyż kiedy nadeszła pomoc, był już zupełnie wyczerpany i stracił przytomność. Gdyby nie zbawczy pasek, stałby się już pastwą krwiożerczych płazów.

Klęska Japończyków pod Kantonem. Pod Kantonem trwają od dwu dni zacięte walki. Kilkudniowa bitwa pod miastem Szamszu zakończyła się klęską Japończyków, którzy wycofali się w kierunku wschodnim. Oddziały chińskie zaatakowały miasto Szamszui, bronione przez silną załogę japońską. Jednocześnie zaatakowano na skrzydle miasto Tainau, które po zaciętej walce w otwartym ataku piechoty chińskiej zostało zajęte. W prowincji Szan szi Japończycy usiłowali przeprawić się przez rzekę Huan-Ho. J - dnakże zaporowy ogień artylerii chińskiej powstrzymał przeprawę Japończyków. Celne pociski artyleryjskie zatopiły pontony, na których przeprawiali się żołnierze japońscy. Jednocześnie na północnym odcinku frontu silna kolumna chińska zaatakowała miasto Want suan. Wywiązała się walka na białą broń. Japończycy stracili połowę załogi i wycofali się z miasta. W ręce chińskie wpadły wielkie zapasy broni i amunicji.

Śmierć 12 ludzi w Lawinie. Na obóz górników pracujących w pobliżu wioski Omou, na wyspie Hokhaido w Japonii, spadła lawina. Pod zwałami śniegu zginęło 12 ludzi.

50 miliardów dolarów wynosi dług wewnętrzny U. S. A. Sekretarz skarbu Morgenthau zakomunikował na posiedzeniu komisji budżetowej izby reprezentantów, że dług publiczny Stanów Zjednoczonych wzrośnie do 50 miliardów dolarów, co nie stanowi niebezpieczeństwa dla sytuacji finansowej kraju Kwota ta jest wyższa o 5 miliardów od granicy długu publicznego, do której rząd ma upoważnienie.

Znaczny wzrost wkładów oszczędnościowych w PKO. w styczniu b. r. Pierwszy miesiąc b.r. przyniósł w PKO. znaczny przyrost wkładów oszczędnościowych, wynoszący przeszło 18,1 miln. zł. Stan wkładów oszczędnościowych osiągnął w końcu stycznia 806,8 miln. zł.

Równolegle wzrost wykazała liczba oszczędzających. Liczba książeczek oszczędnościowych zwiekszyła się w styczniu o 62.288 i osiągnęła ogółem — 3,448,309 książeczek.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Wawrzyniec Pietraszewski** w Ł.: Pożyczki na budowę dla wsi udziela Centralna Kasa Spółek Rolniczych lecz nie wprost tylko przez Kasy Stefczyka. Trzeba się więc zapisać na członka w najbliższej Kasie Stefczyka (jeżeli nie ma w tej samej wsi) i wnieść podanie o pożyczkę. Bank Gospodarstwa Kraj. udziela pożyczek na budowę tylko w większych miastach. — **Kastelik Andrzej** w R: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Br. Ziembaczewska** w T: Z niektórych zagadek skorzystamy w miarę miejsca w „Roli". — **Kazimierz Żurek** w K. S.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Majewski Andrzej** w S.: Zgoda. — **Andrzej Woźnica** w T.: Nadesłane trzy zagadki nie bardzo są udatne, może inne będą lepsze, niech Pan próbuje. Nie muszą być bardzo trudne — **Franciszek Kamiński** w Ś: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Mikołaj Choptowy** z W.: Serdecznie dziękujemy za przysługę dla „Roli". Przekazy rozrachunkowe wysłaliśmy Panu. Może innym razem uda się Panu rozwiązać wszystkie zagadki, to nagroda prędzej wpadnie.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Kazimierz Nekwapil z W.).



Samogłoska.
Stłuczenie.
Czarodziej.
Zdobycz.
Spółgłoska.
Liczba.
Kraj w Azji.
Jarzyna.
Król Indian.
Zaimek.
Samogłoska.

W miejsce kółek jasnych i ciemnych wstawić litery i utworzyć 11 wyrazów. Rząd środkowy kółek da nam nazwę króla polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Stanisław Kołodziej).

I.

Pierwsze całom człowiek ducha
Wnieść powinien, bo myśl sucha,
Gdy ich drugie w naszym życiu.
Całość służy ku okryciu

II.

Pierwsze w gatunku wytwornym
Służy jako drugie trzecie,
Przy lada posiłku skromnym
I przy najsutszym bankiecie.
Wszystkie, wyrobu różnego,
Lecz jedno zadanie mają:
Do użytku jednakiego
Wszędzie każdej używają.

III.

Pierwszy znajdziesz w aptece,
Druga trzecia w chmielu,
Całości w Rzymie używało wielu.

3. Zagadka.

(Ułożył Michał Zajdel).

Wierny towarzysz człowieka,
Ucieka, gdy on ucieka,
Gdy się powstrzyma, on staje,
Nie zawsze widzieć się daje.
O jadło, napój nie prosi,
Odzienia wszakże nie nosi,
Nigdy nie wymawia słowa,
Zgadnijcie! od czego głowa?

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Józef Mirek z Z.).

RITA BIZEN

M. EIŁKÓWNA

Z liter ułożyć nazwę miejscowości, w której miejscowości, w których te osoby się urodziły.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 27 lutego 1939.

Znaczenie zagadek z Nr. 6 „Roli": 1. Krzyż magiczny: Proroney. Korytko. Złotnik. 2. Zagadki: I. Po deszczu kamienie mokre. II. Kukurydza. III. Mankiet. 3. Szarady: I. Batory. II. Ananas. 4. Bilet wizytowy: Porucznik.

Dobre ale spóźnione rozwiązania z Nr. 5 „Roli" nadesłali pp.: Władysław Dudek z N. i Antoni Malinka z P.

Dobre rozwiązanie wszystkich zagadek z Nr. 6 „Roli" nadesłał tylko p. Franciszek Mielczarek z W. R.

Częściowe rozwiązania z Nr. 6 nadesłali pp.: Andrzej Woźnica z T., Bron. Ziembaczewska z T., Mikołaj Choptowy z W., Teofil Zydroń z M., Jan Gofroń z J. i Fr. Kamiński z S.

Nagrodę otrzymał p. Franciszek Mielczarek z W. R.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 14 lutego b. r.

Pszenica	22·25—22.75	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15 25—15·50	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	17·00—17·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	17·00—17·75		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	41·50—43·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	26·50—26·75
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	14 00—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·00—14.50
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 14 lutego 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.65—0.70	Jałownik .	0·6₁—0.72
Woły . . .	0.75—0.72	Cielęta . .	1.00—1.18
Krowy . . .	0.55—0.65	Świnie . .	1.10—1.25

Świnie bita waga 0.00 zł. do 0.00 zł.

Unieważnia się zgubioną książeczkę udziałową Kasy Stefczyka w Raciechowicach na nazwisko Franciszki Markowej z Poznachowic Górnych.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem ks. dyr. Senkowskiego odbędzie się w niedzielę dnia 26 lutego 1939 o godz. 10 przed południem przy ul. Floriańskiej 53 I. w Tow. Ogrodniczym.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka.. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całym Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczennice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwersacji francuskiej oraz z lekcji muzyki.

Adres: Zakład SS. Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków-Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Pszczelarze!

Wyrabiam **Prasy Cementowe do wyrobu węzy** pszczelej. Prasa bardzo silna i trwała w żelaznym okuciu; węzę robi cieńszą i grubszą, pszczoły węzę doskonale dokończają. Każdy nabywca z mojej prasy musi być zadowolony, bowiem robi węzę dla siebie i dla sąsiadów, co wiele przynosi mu zysków. Ceny wedle wymiarów, bardzo przystępne. Zgłoszenia listowne. Załączyć znaczek poczt. na odpowiedź i adres. Ludwik Rapacz kowal, Spytkowice k) Chabówki, woj. krakowskie.

Nie nie pomaga.

Pewną matkę zapytano, dlaczego jej dzieci są zawsze takie smutne i zapłakane?

— Nie wiem — odpowiadała — biję je co chwilę za to i gniewam się na nie, a one mimo to nie chcą być wesołe.

Za mało

— Dlaczego oskarżony fabrykował fałszywe pieniądze?

— Za mało było prawdziwych, panie sędzio!

PIECZĘCIE

dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948. Telef. 113.84.

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

złożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roli".

„Wskrzeszenie Łazarza" powieść biblijna w dwóch tomach Ludwika St. Unsinga z ilustracjami kolorowemi. Do nabycia w Administr. „Roli" w cenie tylko 1·20 zł.

Sprzedam parcelę w Gromniku, tuż przy stacji kolejowej. Obszaru około 2.100 metrów kwadratowych za gotówkę. Wiadomość **Franciszek Kuciel, Kraków, Librowszczyzna L. 4, m. 13.**

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

Kraków, ul. Szpitalna 9/R.

Sprzedaję następujące książki po otrzymaniu z góry gotówki:

Cegielski. „Hodowla królików" 40 gr.

Szyler-Szkolnik. „Z kim się ożenić" 50 gr.

„ „Za kogo wyjść zamąż, by osiągnąć szczęście małżeńskie," 50 gr.

Böttner Dr. „Stoliki wirujące" z 25 ilustracjami 1 zł.

Szyler-Szkolnik. „Spotęgowanie energii i woli" zł. 1.—

Szyler-Szkolnik. Poznaj siebie i bliźnich, podręcznik Chiromancji, Fizjognomiki i Astrologii, dużo rycin, cena zł. 2.—

Wiedemman: „Joga", tajemna wiedza Indji, cena zł. 1.—

Komperd J. Ks. „Kazania parafialne i przygodne" 4 tomy zł. 10.—.

Szukalski Jan Ks. „Podręcznik metodyczny do nauki Historii Biblijnej", 2 tomy w opraw. półskórkowej 15 zł.

Liguorego Św. Alfons Marii. „Podręcznik medytacyjny czyli Rozmyślania", przekł. Ks. J. Raczkowski, Wilno, 6 tomów zł. 10.—.

Gaume J. Ks. „Zasady i całość wiary katalickiej", 8 tomów oprawne zł. 15.—.

Bertram A. Ks. „Dzień bierzmowania na drogę życia poświęca" 50 gr.

Rok Boży. „Księga ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych katolików z kolorowymi ilustracjami, w oprawie wspaniałej 10 zł.

Posiadamy prócz tego wielki wybór innych książek religijnych. Dostarczamy również książki o wszelkiej treści.